№ 63. Lwów — Piątek dnia 17 Marca. Rok 1899

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct
na prowincyi 6 ct
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nazw. z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Gertrudy P. Konone M. | Jutro: A. 5 Czarna. Józefa N. 1 Post. Hł. 8

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 18 | Zachód „ „ 6 m. —

Długość dnia godzin 11 m. 42 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zl. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 marca.

Projekt powiększenia armii upadł w parlamencie niemieckim przy drugiem czytaniu. Jak wiadomo, rząd domagał się powiększenia wojska o 861 oficerów, 3299 podoficerów i 23.277 szeregowoów, centrum zaś, którego stanowisko decyduje w każdem głosowaniu, dawało rządowi w komisyjnych naradach tylko 16.271 szeregowców. Podczas tych narad minister wojny jenerał Gossler słabo bronił postulatów rządowych, co dało powód do dwojakich pogłosek: jedni utrzymywali, że ten jenerał otrzyma dymisyę, inni dowodzili, że w ostatniej chwili rząd przyjmie to, co mu daje centrum. Półurzędowe dzienniki zapowiadały rozwiązanie parlamentu, jeżeli on odrzuci projekt rządowy, a przyjmie ów drugi, opracowany przez centrum, któremu przy tej sposobności dawały życzliwe przestrogi, iż swym uporem straci łaskę dworu i dobrowolnie się pozbawi nadziei na zniesienie ustawy przeciw OO. Jezuitom. Aby w centrum ożywić tę nadzieję, polecono Radzie Związkowej „wziąć pod uwagę“ sprawę wpuszczenia tego zakonu do Niemiec. Ale ta przynęta, wysuwana już kilkakrotnie, a zawsze potem cofana, by posłużyła do jakiegoś nowego targu z centrum, tym razem zawiodła. Gdy we wtorek elaborat komisyjny wszedł do pełnej izby, w niej przedewszystkiem ogromną większością odrzucono projekt rządowy. Przeciw niemu głosowało centrum, bo chciało głosować za swoim projektem, a oprócz tego przeciw rządowi głosowali bezwzględni przeciwnicy powiększenia armii: postępowcy, socyaliści i narodowe frakcye. Kiedy następnie poddano pod głosowanie projekt komisyjnej większości, będący projektem centrum, znowu przeciwko niemu się oświadczyli bezwzględni przeciwnicy wszelkiego powiększania armii, a nadto — stronnictwa rządowe, t. j. liberałowie i konserwatyści, którzy nie chcieli, aby w tej walce gabinetu z centrum zwyciężyło ostatnie. Tak się stało, że za projektem centrum ono tylko głosowało i oczywiście pozostało w ogromnej mniejszości. Zamiar jakiegokolwiek powiększenia wojska zupełnie się rozbił. Rząd nie chciał przyjąć mniej, niż się domagał, więc od tego parlamentu nic nie otrzyma.

Powstało tedy pytanie: co nastąpi? Czy rozwiązanie parlamentu, jak to zapowiadały półurzędowe dzienniki, czy też zaczną się znowu poufne rokowania, od których rezultatu zależą dalsze postanowienia rządowe? Wedle wiadomości z Berlina, oba te przypuszczenia są jednakowo uzasadnione. Najpierw dowiedziano się, że kanclerz ks. Hohenlohe zaprosił do siebie wodza centrum d-ra Liebera, z czego już wolno wnosić o skłonności gabinetu do rokowań. Następnie wzięto pod uwagę fakt, że ogół wyborców bynajmniej nie życzy sobie ani nowych wydatków na wojsko, ani większego poboru rekrutów. Stała opozycya centrum przeciw militaryzmowi zdobyła mu sympatyę nawet w protestanckich sferach, a to jest bądź co bądź niemiłe i dla luterskiego ogółu i dla rządu. Wprawdzie można przeprowadzić wybory do nowego parlamentu w ten sposób, że rząd zdobędzie większość, ale takie „robienie“ wyborów przedstawia wielkie niedogodności, bo drażni ogół, obniża powagę parlamentu, zwiększa wszelkie namiętności, stawia centrum jako jedyną gwardyę, broniącą interesów ludu i w końcu zawsze prowadzi do osłabienia stałych zwolenników rządu: junkrów i liberałów. Wszakże przeszłość dowodzi, że te dwa niegdyś przemożne stronnictwa straciły w narodzie mir i liczebną siłę po „robionych“ wyborach, kiedy szło o septennat i kiedy następnie kolosalnie powiększano marynarkę. We wtorek wieczorem, zaraz po odrzuceniu przez parlament obu projektów militarnych, wyraziły liczne berlińskie dzienniki przekonanie, że centrum „nader zręcznie wymanewrowało rozwiązanie izby, albowiem przy nowych wyborach może tylko zyskać.“ Nie wiemy, czy centrum rzeczywiście manewrowało, ale takie mniemanie o niem wskazuje, że widocznie ogół narodu nie sprzyja militarnym zamiarom rządu.

Na propozycyę rządu angielskiego zebrała się w Rzymie konferencya ambasadorów mocarstw opiekujących się Kretą. Przewodniczy włoski minister spraw zagranicznych admirał Canevaro, ten sam, który w roku przeszłym był naczelnym wodzem czterech eskadr zgromadzonych pod Kretą, a celem tej konferencyi jest — jak doniósł telegram – ułożenie konstytucyi kreteńskiej. Jednakże to nie jest właściwe określenie celu konferencyi, bo chodzi o coś bez porównania ważniejszego, o ustalenie opieki czterech mocarstw nad Kretą. Opracowaniem konstytucyi wewnętrznej zajmuje się zgromadzenie narodowe, obradujące właśnie teraz w Kandyi. Paragraf za paragrafem przyjmuje ono projekt konstytucyi, ułożony przez komisyę, która pod prezydencyą księcia-komisarza składała się z konsulów czterech mocarstw i kilku wybitnych Kreteńczyków. Wprawdzie w zgromadzeniu co chwila wybuchają gwałtowne sceny, bo grecko-prawosławna większość nie chce tureckim mieszkańcom wyspy przyznać religijnego i obywatelskiego równouprawnienia, jednakże po każdej takiej scenie bierze górę rozwaga i tryumfuje zasada równej dla wszystkich sprawiedliwości. Rzymska konferencya nie potrzebuje tedy narzucać Krecie konstytucyi. Ale ta wyspa nie jest niepodległem państewkiem, a nie jest także uznanem przez sułtana wassalstwem Turcyi, trzeba tedy uregulować warunki opieki czterech mocarstw, bo dotąd ani czas tej opieki nie jest określony, ani jej forma, co już dało powód do skarg na samowolne postępowanie rządu angielskiego. Innemi słowy, konferencya rzymska ma ułożyć zasady, na których cztery opiekuńcze mocarstwa zmienią się w mniej więcej stałe zwierzchnicze władze nad wyspą, co oczywiście pociągnie za sobą całkowite wyodrębnienie Krety z kompleksu ziem tureckich. Na początku sprawy kreteńskiej mówiono solennie, że całość państwa tureckiego pod żadnym warunkiem nie będzie naruszona, lecz tylko wyspa otrzyma autonomię pod zarządem komisarza mocarstw, który zmieni się w gubernatora sułtańskiego, gdy padyszach zatwierdzi fakta dokonane. Jednak sułtan ani myślał zatwierdzić tych faktów, więc mocarstwa opiekuńcze, na wniosek rządu londyńskiego, postanowiły na stałe objąć jego prawa nad wyspą i dla ułożenia się co do tego między sobą zamianowały konferencyę rzymską. Dopiero wtedy przeraził się sułtan i odrazu zmienił swą postawę. Właśnie teraz wysłał on do księcia Jerzego swego adjutanta z propozycyą, aby książe po zamknięciu sesyi zgromadzenia narodowego przyjechał do Konstantynopola. Oczywiście, da mu tam inwestyturę i tak sprawa kreteńska będzie uregulowana. Lecz kwestya w tem, czy się sułtan nie zapóźno zdecydował, bo podobno opiekuńcze mocarstwa już na seryo oswoiły się z myślą pozostania na wyspie, podzielonej przez nie na cztery części w ten sposób, że każda część posiada dobre porty.

Komicznie spisały się emancypantki amerykańskie. Od pewnego czasu istnieje w Stanach Zjednoczonych kwestya, czy deputowany [illegible] Roberts może zasiadać w izbie reprezentantów. Ponieważ ustawy krajowe uważają wielożeństwo za zbrodnię i mormonów ścigają, przeto izba reprezentantów unieważniła mandat Robertsa. Stan Utah powtórnie go wybrał, lecz tym razem po prostu nie wpuszczono go do gmachu kongresu. Po czyjej stronie słuszność? — to jest kwestya, nad którą rozprawiają od roku prawnicy i publicyści. Zajął się nareszcie tą sprawą „narodowy związek kobiet“ — stowarzyszenie, do którego należy aż półtora miliona emancypantek. Wybrały one z każdego Stanu po trzy delegatki, które właśnie teraz zjechały się w Waszyngtonie na kongres, aby rozsądzić, czy Roberts ma prawo do mandatu i czy w ogóle wielożeństwo jest zdrożnością. Rozumie się samo przez się, że dyskusya była nadzwyczajnie ożywiona, jednakże do głosowania przyjść nie mogło: ilekroć postawiono wniosek o zamknięcie dyskusyi, zawsze powstawała sławetna obstrukcya. Nareszcie delegatki Stanu Utah, mormonki, złożyły deklaracyę tej treści: „Każda wolna obywatelka ma prawo rozporządzać sobą wedle własnej i nieprzymusowej woli: może nie mieć ani jednego męża, albo mieć ich kilku. To wynika z ustaw i obyczajów. Jakaż jest racya, żeby nie mogły mieć połowy, albo ćwierci męża? To nie jest kwestya etyczna, ani jurydyczna, jeno arytmetyczna, a w dziedzinie tej obowiązuje ścisła logika. Jeśli kongres emancypantek złoży dowód nielogiczności arytmetycznej, to wszystkie emancypantki Stanu Utah wystąpią ze związku i przestaną płacić wkładki“. To oświadczenie sprawiło wrażenie, ponieważ mormonki są bogate i hojnie wspierają związek. Postawiono tedy motywowany wniosek tej treści: „Czem więcej kobiet zajmuje się robotami męzkiemi, tem mniej mężczyzn zawiera związki małżeńskie, a ponieważ nie można się spodziewać, aby wszystkie zgoła zajęcia męskie objęły kobiety, przeto zawsze zostanie ich dużo bez środków do życia. Sprawa emancypacyi wymaga tedy, aby poligamia (wielożeństwo) i poliandrya (wielomęstwo) były dozwolone, a p. Roberts musi być przyjęty do izby reprezentantów“. Tę uchwałę doręczono senatowi, izbie deputowanych i Mac-Kinleyowi.

Hr. Apponyi.

Piszą nam z Wiednia 15 marca:

Było to szczególnie ciekawą sceną, gdy przed kilku dniami hr. Wojciech Apponyi, wyprzedzony przez swych kolegów z rozwiązanego stronnictwa „narodowego“, zjawił się po raz pierwszy w sali klubowej stronnictwa liberalnego, gdzie wprowadzony przez młodego hrabiego Stefana Tiszę, stanął w środku sali, rozmawiając najserdeczniej z byłymi prezesami gabinetu Kolomanem Tiszą, Szaparym i Wekerlem, z którymi staczał tak zacięte boje parlamentarne. Nie ulegało jednak wątpliwości, że wymowny parlamentarzysta skorzysta z pierwszej sposobności, aby publicznie i głośno objaśnić i usprawiedliwić zwrot, dokonany swem wstąpieniem do klubu większości. Stało się to na wczorajszem posiedzeniu sejmowem w toku rozpraw nad budżetem. Smakoszom anegdotek historycznych wczorajszy występ hr. Apponyi'ego przypomni przyjęcie p. de Montesquieu do akademii francuskiej. Znakomity ten pisarz rozpoczął swój głośny zawód malutką książeczką „Lettres persanes“, które wywołały ogromne wrażenie jako zuchwale śmiała satyra stosunków krajowych. W 73-cim liście młody autor nielitościwie wyszydził 40 tu „nieśmiertelnych“ akademii, których zadaniem jest gadanina bez końca, płytkie pochlebstwo i mania wzajemnej admiracyi. Z czasem, jak każdy pisarz francuski, Montesquieu gorąco zapragnął krzesła w tem gronie i nie zaniechał żadnych zabiegów, aby go dostąpić. Kiedy wreszcie 24 stycznia r. 1728 wstępował uroczyście do grona „nieśmiertelnych“, kolega Malet, odpowiadając na przemowę Montesquiusa, zauważył: „Ambicyą naszą jest pisać rzeczy, godne czytania. Nie obawiaj się, że, aby być członkiem akademii, będziesz zmuszony chwalić, co nie zasługuje na pochwałę; im pilniej weźmiesz udział w naszych pracach, tem silniej wspólnie z nami przyczynisz się do wykazania pożyteczności akademii“. Każde z tych słów było dowcipną i ciętą naganą owej młodzieńczej napaści Monteskiusza na akademię, do której wsławienia potem przyczynił się poważnemi i znakomitemi dziełami.

Hr. Apponyi wczoraj wyjaśnił, że już za dawniejszego rządu, dzięki jenerałowi Fejervary'emu i ministrowi rolnictwa Daranyi'emu, runęła ściana, dzieląca stronnictwo narodowe od liberalnego. Za objęciem rządu przez p. Szella zniknęły wszelkie rzeczowe różnice pomiędzy temi stronnictwami. Wprawdzie hr. Apponyi w ostatnich kilkunastu latach w każdej rozprawie nad adresem i nad budżetem dowodził, że większość sejmowa jest wyłącznie owocem gwałtów i korupcyi. W mowie, wygłoszonej za rządów Szapary'ego, 29 listopada 1891, oświadczył, że w Węgrzech „połączyły się nadużycia amerykańskie z francuskiemi z czasów Napoleona III“, gdy o wyborach rozstrzygał le préfet à poigne (starosta o potężnym kułaku) i że także w Węgrzech popłaca hasło amerykańskie „to the victor the spoil“ (łup należy się zwycięzcy). Ta ponura nuta dźwięczała we wszystkich mowach hr. Apponyi'ego jako wodza opozycyi. Mianowicie po ostatnich walnych wyborach r. 1896, w których stronnictwo narodowe doznało najdotkliwszej porażki, oburzenie hr. Apponyi'ego na bezprawia wyborcze w każdej jego mowie i improwizowanych adresach wybuchało gwałtownie. W jego oświetleniu teraźniejsza większość sejmowa ukazywała się jako istny twór, zrodzony z [illegible] nadużyć i grzechów. Jakże to odmiennie przedstawiają się rzeczy, byle patrzeć na nie z innego stanowiska! Ta sama piętnowana, wyszydzana i stawiana pod pręgierzem większość sejmowa doczekała się przystąpienia hr. Apponyi'ego, i to bezwarunkowego. Bo hr. Apponyi oświadcza że wstąpił do niej bez zastrzeżeń i nie myśli tworzyć w niej odrębnego kółka. O tej samej większości, którą dotąd uważał jako nieprawną, sztuczną, gotową zgubić kraj itd., teraz hr. Aponyi głośno konstatuje, że pomiędzy nią a zasadami jego stronnictwa nie zachodzi żadna „rzeczowa różnica“! Z pewnością byłoby niesprawiedliwością przypuszczać, że tak stanowczy zwrot w poglądach hr. Apponyi'ego dokonał się z powodu jego ambicyi. Można mu na słowo wierzyć, że tak nie jest. Mąż tej towarzyskiej i parlamentarnej pozycyi, jak hr. Aponyi, nie potrzebuje gwoli zdobycia teki ministra zmieniać swych przekonań. Trzeba raczej przypuszczać, że dziś, gdy w interesie kraju pragnie „koncentracyi stronnictw“, stojących na podstawie ugody r. 1867 trafniej ocenia stosunki, niż wtedy, gdy na większość sejmową zapatrywał się wyłącznie przez pryzmat namiętnego opozycyonisty. Mężowi, który przed rokiem wypowiedział piękne, patryotyczne zdanie: „Trzeba więcej kochać ojczyznę, niż nienawidzić przeciwników politycznych“, — nie mogło przyjść zbyt trudno pozbyć się dawnych przesądów o większości. W każdym razie wczorajsza mowa hr. Apponyi'ego dowodzi, że najuroczystszych deklamacyj mowców opozycyjnych nie należy nigdy brać à la lettre, lecz trzeba z nich zawsze potrącić bardzo znaczną część, przypadającą na karb uprzedzenia, niecierpliwości, taktyki i polotu krasomówczego.

We wczorajszej mowie hr. Apponyi wspomniał także o stosunkach austryackich, wyrażając życzenie, aby także w Austryi udało się wyrównać przeciwieństwa pomiędzy stronnictwami i przywrócić prawidłową funkcyę Rady państwa. Ponieważ hr. Apponyi wczoraj po raz pierwszy przemawiał nie w imieniu opozycyi, lecz jako członek większości i stronnictwa rządowego, można być pewnym, że także p. Szell pragnie przywrócenia w Austryi normalnych stosunków. W żywej wyobraźni *Narodnich Listów* to naturalne życzenie węgierskich mężów stanu, którzy obstawają przy ugodzie r. 1867, przybrało cechę spisku pomiędzy Szellem a Chlumeckym. Pierwszy zaraz po swem mianowaniu prezesem gabinetu węgierskiego pono wprost z Burgu udał się na długą konferencyę do barona Chlumecky'ego. Tymczasem p. Szella i Chlumecky'ego od czasów, gdy równocześnie piastowali teki ministrów, pierwszy finansów (1875—1878), drugi handlu (1875—1879), łączy osobista przyjaźń, a zatem owa „podejrzana“ konferencya, która tak zaniepokoiła organ młodoczeski, tłómaczy się najprostszym sposobem. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego poseł Meznessy ze stronnictwa Kossutha występując nagle w imieniu tradycyi Deaka i przypominając, że w r. 1867 Deak zniweczył „słowiańsko-federalistyczne“ zamiary Belcredego, a w r. 1871 Andrassy pokrzyżował plany Hohenwarta, zalecał powtórzenie tej taktyki. Rzecz ciekawa, że w r. 1871 właśnie węgierskie stronnictwo niezawisłości głośno w Sejmie protestowało przeciwko owej interwencyi Andrassego w sprawach austryackich. Nie chodzi zresztą ani o osobiste życzenia Szella lub Apponyi'ego, ani o rzekome ambicye barona Chlumecky'ego, który, o ile wiemy, nie dobija się wcale teki ministra. Tylko z samego faktu przywrócenia w Węgrzech ładu parlamentarnego i koncentracyi stronnictw, stojących na podstawie ugody r. 1867, wynika logicznie konieczność spiesznego przywrócenia także w Austryi prawidłowej funkcyi parlamentu. Im wcześniej to zrozumieją młodoczesi, tem łatwiej unikną bolesnego zawodu!

W obronie młodzieży.

Z powodu smutnego wypadku, który się zdarzył w szkole realnej, zajęła się znowu opinia publiczna sprawą młodzieży, a raczej jej zepsuciem i zdziczeniem. Owóż nie myślimy ani na chwilę zaprzeczyć, że zepsucie to jest, że młodzież staje się coraz gorsza, coraz bardziej krnąbrna, coraz mniej religijna, ale zapytujemy, czy naprawdę ona jest temu winna, że jest taką? Przecież jeżeli kogoś zmusimy do mieszkania w wilgotnym lokalu, do odżywiania się niezdrowym pokarmem, do oddychania zepsutem powietrzem, a człowiek ten zachoruje i umrze, to lekarze winy tego zgonu nie przypiszą organizacyi owego człowieka, ale tym fatalnym warunkom, w jakich on żył. To samo i w dziedzinie psychicznej. Jeżeli tę młodzież od najniższych klas poddajemy pod wpływy jak najbardziej wyuzdanej prasy, wystawiamy ją na agitacyę szerzoną przez socyalistów z jednej strony, a radykałów i ateistów z drugiej, i nic albo prawie nic nie robimy, żeby tę młodzież od tej agitacyi i od wpływów tej prasy uchronić, — to jakże możemy się dziwić potem, że jest ona zepsuta, zgangrenowana, zdziczała? W Galicyi wychodzą teraz 4 pisma przeznaczone dla młodzieży szkół średnich, z tych jedno mdłe, bezbarwne, nudne, ale poczciwe, natomiast trzy inne tak szkodliwe i złe, że najgorszy wielki dziennik polityczny nie może więcej szerzyć jadu i zepsucia wśród społeczeństwa, niż te pisma szerzą wśród młodzieży szkolnej.

Dla pokazania naszym czytelnikom, jak wygląda taki *Promień*, taka *Teka* i taka *Młodość*, opiszemy szczegółowo jeden numer *Promienia*, ten, który wyszedł dnia 1 marca b. r. Jest to zeszyt dość gruby, bo o 26 stronicach „in quarto“, drukowany w drukarni (oczywiście) *Słowa polskiego*, wydawany przez p. Władysława Wolskiego (zapewne przypadkowy zbieg nazwisk z owym Wolskim z Kasy oszczędności), adres zaś redakcyi znajduje się przy ul. Kurkowej l. 14 i znów zapewne tylko przypadkowemu zbiegowi okoliczności przypisać wypada, że realność ta należy do pani Szczepanowskiej, żony p. Stanisława Szczepanowskiego, a ten lokal redakcyjny znajduje się obok pomieszkania p. Stanisława Szczepanowskiego. Wreszcie, aby wypełnić do reszty liczbę przypadkowego zbiegu okoliczności, zapisać należy, że na czele numeru, jako „motto“ głównego artykułu znajduje się jeden z aforyzmów P i a s t a, owego Piasta, który w *Słowie polskiem* zalecał narodowi polskiemu, aby przeszedł na protestantyzm, a który, jak to się potem pokazało, był pseudonimem p. Stanisława Szczepanowskiego.

Przyjrzyjmy się teraz szczegółowo temu pismu. Pierwszy artykuł nosi tytuł: „O samokształceniu“ i wypowiada zdanie, że młodzież nie powinna się zadowolić tem, co szkoła uczy, lecz powinna przedewszystkiem zająć się studyowaniem „nauk praktyczno-społecznych“ — czyli socyalizmu, — a to dlatego, że z temi naukami praktyczno-społecznemi „związane są najżywotniejsze kwestye społeczne i teraz i w przyszłości“. Studyowanie tych nauk uszlachetnia naturę ludzką — powiada autor artykułu — wyrabia rozwagę i krytycyzm, zapobiega niedołęstwu umysłowemu i wyzwala człowieka z pod tej urzędowej powagi, która jest „jednym z wielu gwałtow popełnianych na naturze ludzkiej“.

W drugim z kolei artykule noszącym tytuł „Taras Szewczenko“, zachęca autor młodzież do studyowania tego ruskiego poetę, a to dlatego, że pozna tam, czem było poddaństwo, pozna „całą nędzotę tej instytucyi politycznej, srogość panów i cierpienia ludu“, W obrazach niewoli społecznej u Tarasa Szewczenki znajduje się—jak zapewnia autor—„cała galerya ciemnych portretów właścicieli dóbr“. Dla rozbudzenia w młodych swych czytelnikach smaku dla poezyi Szewczenki, przytoczony jest jeden z jego wierszy, w którym jest mowa o „krwi Lachów“, o tem, jak „panowie bankietują, a jak biedny chłop w nieszczęściu żyje“. — Z kolei następuje artykuł p. t. „Przyczynek do kwestyi: Literatura polska w szkole, czyli jak nie należy układać wypisów?“ Więc autor tego artykułu zastanawia się nad książką: Wypisy polskie dla klas wyższych szkół gimnazyalnych, ułożone przez Stanisława Tarnawskiego i Franciszka Próchnickiego. Z artykułu dowiadujemy się, że te wypisy są książką kompletnie niewłaściwą, że autorowie okłamują w nich młodzież szkolną, a po wynicowaniu tych wypisów kończy autor uwagą taką: „Tak piszą członkowie partyi stańczykowskiej, której istnienie samo jest obelgą dla ojczyzny“.

Z kolei znowu wiersz Tarasa Szewczenki p. t. „Lacham“. W wierszu tym, który może nie jest znany naszym czytelnikom, opowiada poeta ruski, jak to wesoło żyło się kozakom wtedy, gdy jeszcze ani słychać nie było o Unii i dalej tak pisze:

Rosły,
Rosły syny i weselyły
Stariji skorbniji lita,
Aż poky imenem Chrysta
Pryjszły ksiondzy i zapałyły
Nasz tychyj raj, i rozłyły
Szyrokie more śliz i krowy —
A syrit imenem Chrystusowym
Zamordowały — rozpiały.

Ponykły hołowy kozaczi,
Nenacze zdoptana trawa!
Ukrajna płacze, stohne — płacze —
Za hołowoju hołowa
Do dołu pada. Kat lutuje,
A ksiondz skażenym jazykom
Kryczyt: „Te Deum! Allelujah!“
Ot-tak-to, Lasze, druże-brate,
Nesytyji ksiondzy, magnaty
Nas poriżnyły, rozwety,
A myb i dosi tak żyły! etc.

(Rośli, rośli synowie i rozweselali starych w ich latach schorzałych dopóki w imieniu Chrystusa nie przyszli księża i nie zapalili naszego cichego raju i nie przelali szerokiego morza łez i krwi, a sierót w imieniu Chrystusa nie wymordowali lub nie rozszarpali. Nie ma już wodzów kozactwa, trawa na stepach stratowana. Ukraina płacze, wzdycha i płacze, a głowa za głową spada do grobu. Kat sroży się, a ksiądz przeklętym językiem krzyczy: „Te Deum! alleluja!“ Ot tak to, Lachu, druhu-bracie, nienasyceni księża i magnaci nas ze sobą poróżnili i pokłócili, a myśmy mogli dotychczas jeszcze zgodnie żyć ze sobą).

Z kolei mamy artykuł p. t. „Kilka uwag nad nowym podręcznikiem do Etyki katolickiej“. Artykuł ten jest zupełnie napisany w ten sam sposób i tem samem piórem, co ów powyżej zacytowany p. t. „Jak nie należy układać wypisów“? Autor artykułu utrzymuje, że jeżeli młodzież teraźniejsza jest niereligijna, to przyczyną tego jest etyka katolicka, a raczej te podręczniki etyki katolickiej, które są dla młodzieży układane i według których uczy się ona etyki w 6 klasie. Autor artykułu przytacza rozmaite wyjątki z podręcznika, nicuje je, powiada, że one humorystycznie wyglądają i kończy swą tezę twierdzeniem, że jeżeli młodzież jest niereligijną, to dlatego, iż zdolniejsi i lepsi uczniowie muszą wątpić i szydzić z religii na widok rażących sprzeczności między tem, co ksiądz uczy, a własnem poczuciem i logiką“.

Z kolei jest artykuł „O młodzieży i do młodzieży“. Z niego się dowiadujemy, jak nierozsądne są władze szkolne. Uważają one bowiem każdego ucznia, który „odważy się mieć własny sąd krytyczny o rzeczach, lub który nie zgadza się na panujący u nas klerykalizm i na istniejący porządek społeczny, który poważy się ganić politykę Koła polskiego lub krytykować postępowanie ludzi lepiej urodzonych“ — że więc takiego ucznia władze szkolne zaraz uważają za przewrotowca, anarchistę, ateusza itd. Przecież władze te wcale nie kierują się „bezstronnością“ w wychowaniu młodzieży, bo od najmłodszych lat zaszczepiają w dzieciach „lojalność i klerykalizm“! Patryotyzm, jaki one zalecają młodzieży, to jest „patryotyzm urzędowy, nie ten szczery, z duszy płynący, ale patryotyzm operetkowy, mający na celu wywyższenie siebie“. Redakcya zapowiada więc w tym artykule, że *Promień* będzie naprawdę „promieniem, rozedrze gęste ołowiane chmury apatyi i zniechęcenia do ideałów, będzie zwiastunem wschodzącego słońca oświaty, słońca, które stopi zimną i lodową bryłę zacofania i służalstwa“. Wzywa więc redakcya młodzież, aby „powstała jasna i czysta i pokazała swym wrogom, że nie zasługuje na straszną nazwę pomiotu arystokratycznej Targowicy, ale że składa się z samych synów Racławic“.

Następuje artykuł p. tyt. „Korrepetycye“. Z niego dowiadujemy się, że profesorowie są to ludzie, którzy przy rozdawaniu korrepetycyi kierują się przeważnie względem nie na to, aby korepetytor dobrze uczył, ale na to, czy ten korepetytor jest ulubieńcem profesorów, czy się im dobrze podlizuje. W ogóle przy rozdawnictwie korrepetycyi działa tylko prywata. Z tego powodu redakcya *Promienia* zakłada u siebie biuro stręczeń i zapewnia, że będzie się kierowała względami jedynie dobra publicznego przy rozdawaniu korrepetycyi uczniom. Z kolei następuje artykuł p. t. „Głos młodzieży szkolnej o *Promieniu*“, w którym toczy się polemika między redakcyą *Promienia* a autorami listów, pisanych do redakcyi. Autorowie tych listów utrzymują, że Polska odbudowaną zostanie tylko przez socyalistów i dla tego powiadają, żo nie należy dążyć do odbudowania Ojczyzny, aby potem dopiero lud oświecić, bo to jest niepraktyczne, lecz owszem należy wprzódy lud oświecić i wyuczyć go socyalizmu, a dopiero ten socyalizm odbuduje Polskę. Redakcya zaś utrzymuje odwrotnie, jest zdania, że przedewszystkiem należy dążyć do odbudowania Polski i to za pomocą orężnych powstań— inaczej zapomnianoby w Europie, że Polska istnieje, gdybyśmy od czasu do czasu orężnie nie protestowali przeciwko uciskowi rosyjskiemu. Ponieważ zaś redakcya, jak nas zapewnia, zna wybornie stosunki polskie pod zaborem rosyjskim, przeto wie doskonale, że całe te ziemie polskie są na wskroś demokratyczne, następnie bardzo postępowe, w końcu, że wobec tej metody, jakiej trzyma się rząd rosyjski, żaden inny protest przeciwko niemu nie jest możliwy, tylko orężny, tylko opór siłą.

Z kolei następuje artykuł p. t. „Uwagi nad poprzednim numerem *Promienia*“. Jest-to list jakiegoś ucznia gimnazyalnego i Rusina. Ów uczeń gimnazyalny opowiada iż on nadzwyczaj się ucieszył, gdy się *Promień* pojawił i wszyscy ci jego koledzy szkolni ucieszyli się z pojawienia się *Promienia*, „którym system ogłupiania młodzieży w szkołach średnich nie odebrał zupełnie swobody myśli“. Wobec tego

jednak, że „młodzieży szkolnej władze kneblują zawsze usta i każdą myśl wolniejszą uważają za występek“, uważa ten Rusin-gimnazyalista za swój obowiązek ostrzedz kolegów szkolnych, aby się nie zdradzali przed władzami szkolnemi, iż mają stosunki z redakcyą *Promienia*, lub że pisują do tego pisma artykuły. Więc opowiada kolegom, jakie są rozmaite paragrafy przepisów szkolnych dla szkół średnich w Galicyi i jakie na nich spadłyby kary, gdyby się władze szkolne dowiedziały, że ci uczniowie są w stosunkach z redakcyą *Promienia*.

W dalszym ciągu Rusin-gimnazyalista cieszy się bardzo z tego, że redakcya postawiła sprawy szkolne jasno i kategorycznie, a przedewszystkiem, że zażądała *aby w sprawie reformy szkół średnich pytano się uczniów o ich zapatrywanie na projekta reformy.* W końcu Rusin-gimnazyalista zaleca kolegom z całego serca czytanie *Promienia*, gdyż znajdą w nim „daleko więcej prawdziwej nauki i prawdziwego patryotyzmu, aniżeli we wszystkich urzędowych wydawnictwach władz szkolnych“. Z dopisku, który redakcya do tego listu dodaje, dowiadujemy się, że uczniowie mogą śmiało prenumerować *Promień*, gdyż wypędzić ich za to ze szkoły nie można, co najwyżej mogą się tylko obawiać prześladowania ze strony profesorów, a na to prześladowanie — zdaniem redakcyi — każdy umysł samo dzielniejszy i wyłamujący się z pod ciasnych więzów, powinien być przygotowany.

Następuje z kolei tragedya w 3 aktach p. t. „§. 6 przepisów szkolnych“. —

Osoby wchodzące do tej tragedyi są: Atanazy Besztalski, dyrektor gimnazyum, Cyryl Gryzmolicz, profesor matematyki, Marcy pan Abraham, uczeń celujący, Ciapciowicz, uczeń niekoniecznie celujący, Onufry Łyk, tercyan stary, uczniowie kl. VII. Rzecz dzieje się w klasie VII w czasie godziny Gryzmolicza. Powtórzyć tego artykułu niepodobna, więc tylko zaznaczymy, że wrażenie, jakie czytelnik odnosi, jest to, iż zarówno dyrektor Besztalski jak i profesor Gryzmolicz, są obaj idyotami, ludźmi źle wychowanymi, obdarzonymi uczuciem bardzo poziomem, że w postępowaniu z uczniami są niesprawiedliwi, że Gryzmolicz jest na dwóch łapkach przed dyrektorem Besztalskim, a ten Besztalski jest nietylko skończonym idyotą, ale nadto traktuje tego Gryzmolicza jak osła. Uczniowie zaś klasy VII są niewinne ofiary tych dwóch głupich reprezentantów władzy szkolnej.

Z kolei idzie nowelka p. t. „W krwawych zapasach“; jest to opowiadanie z dziejów powstania 1863 r. — dalej artykuł „Z powodu sztuki Maskoffa „Tamten“, przedstawiający, że autor znanego dramatu źle scharakteryzował młodzież warszawską, gdyż ona cała jest przesiąknięta — według *Promienia* — zasadami rewolucyjnemi. W końcu następuje kronika, w której między innemi znajdujemy bardzo gorliwe zalecanie uniwersytetu ludowego, a następnie paszkwil na jakiegoś profesora gimnazyalnego, który poważył się utrzymywać, wykładając historyę w gimnazyum, że inkwizycya hiszpańska nie była wcale tem. czem ją przedstawiają księgi lutrów i rewolucyonistów. Wreszcie odpowiedzi od redakcyi, w których redakcya zapewnia, że zachowa w tajemnicy wszelkie nazwiska uczniów, piszących do niej, że przeto uczniowie nie mają potrzeby się obawiać, aby władze szkolne dowiedziały się o ich stosunkach z redakcyą.

Tak wygląda ostatni numer *Promienia*, a dla uzupełnienia obrazu dodać jeszcze winniśmy, że sądząc z stylu, ze sposobów wyrażania się, z maniery, z jaką przedmioty są opracowywane, wnosić należy, iż wszystkie te listy do redakcyi pisane nibyto przez uczniów lub przez czytelników, są produktami także tej samej redakcyi i pisane były przez tych samych ludzi, którzy inne artykuły w tym numerze *Promienia* zamieścili, a w każdym razie, że autorowie tych nibyto uczniowskich listów byli ludźmi dojrzałymi, wytrawnymi i doskonale wiedzącymi, w jaki sposób porwać i zachwycić młodociane umysły.

* * *

Wspomnieliśmy powyżej, że oprócz *Promienia* wychodzą jeszcze dwa inne pisma podobne do niego, mianowicie *Teka* we Lwowie i *Młodość* w Krakowie. Przekroczylibyśmy zanadto rozmiary naszego artykułu, gdybyśmy chcieli opisać jeszcze równie szczegółowo numer *Teki* i *Młodości*, zwrócimy tylko uwagę czytelników na tę znowu przypadkową zbieżność, jaka istnieje między ową *Teką* a tymi ludźmi, którzy rozdrapywali fundusze Kasy oszczędności. Zbrodnia popełniona przez tych ludzi nie jest w oczach *Teki* nietylko niczem karygodnem, ale przeciwnie jest czynem nadzwyczaj szlachetnym i tylko idyotyzm naszego społeczeństwa, klerykalizm, szlachetczyzna itd. są przyczyną tego, że ludzie zapatrują się dziś na p. Szczepanowskiego jak na człowieka, który skompromitował nasze społeczeństwo, krajowi straszną wyrządził klęskę, a siebie niezmazalną okrył plamą hańby.

Według *Teki* jest to bohater, któremu pomniki stawiać należy, a podobnie jak owo zgromadzenie w sali ratuszowej uchwalało cześć dla p Zimy, tak *Teka* jest zdania, że należy uchwalić cześć dla p. Szczepanowskiego. Zacytujemy z jej ostatniego numeru następujący ustęp:

„Chęć zupełnego usunięcia się z życia publicznego posła Stanisława Szczepanowskiego odczuł ogół myślący bardzo żywo i boleśnie. Byłaby to ogromna strata dla społeczeństwa galicyjskiego, nie obfitującego w ludzi niepospolitych i wielkich, strata jednego z najdzielniejszych szermierzy w walce z nędzą galicyjską. Przed laty przeszedł wzdłuż Galicyę z młotkiem górniczym w ręku i z głową pełną myśli i nadziei zamienienia podgórza karpackiego w ludny i bogaty kraj wielkiego przemysłu. Niepowodzenia finansowe St. Szczepanowskiego wykazują, o ile wielkie te plany były niepraktyczne i ryzykowne. W każdym jednak razie dziesiątki milionów wydarto ziemi, podniesiono ekonomicznie całe części kraju i stworzono nową, dotąd u nas nieznaną klasę przemysłowców fachowych. Historya i statystyka kiedyś będzie oceniać niezamknięte dotąd zasługi Szczepanowskiego na polu przemysłu, polityki i publicystyki, dla współczesnych a przedewszystkiem dla młodzieży zdolnej najżywiej odczuć uczuciową stronę pracy Stanisława Szczepanowskiego, pozostanie on na zawsze ideałem, rwącym ku sobie oczy i serca“.

Młodość wychodząca w Krakowie nie zajmuje się Szczepanowskim i nie jest drukowana w drukarni *Słowa Polskiego*. Jest to jedyne z tych przewrotowych pism dla młodzieży wydawanych, które i z tą drukarnią i z tymi panami z Kasy oszczędności nie ma nic wspólnego.

* * *

Reasumując to wszystko cośmy powiedzieli powyżej i zapisując ten smutny fakt, że *Teka* i *Młodość*, a nadewszystko *Promień*, są przez młodzież rozchwytywane, że każdy z tych dzieciaków od 1 klasy gimnazyalnej wszystkie zaoszczędzone pieniądze poświęca na zakupno tych pism, że w tych pismach wprowadza w siebie ciągle i stale jad zepsucia i zgnilizny moralnej, że dowiaduje się z nich, iż wszyscy ludzie starzy, a zwłaszcza profesorowie, są durniami, idyotami, przesiąkniętymi przesądami i pełnymi przewrotności i egoistycznych popędów; — czyż dziwić się możemy, że ta młodzież nie żywi do tych ludzi żadnego szacunku, patrzy na nich z pogardą, podejrzywa każde ich słowo, każdy ich krok, w każdym ich czynie dopatruje się motywów nikczemnych, na religię patrzy jako na zbiorowisko przesądów, wierzy w nieomylność swego młodocianego umysłu, a ten drobny zasób wiadomości, jaki zdobyła, uważa za wystarczający do kierowania się w życiu? O nie! młodzież nie winna, bo ona z dobrą wiarą i z instynktownem poszanowaniem dla starszych wchodzi do szkoły, ale winni są ci starzy, którzy w podłych celach dla dogodzenia własnej ambicyi demoralizują ją, winne władze prawodawcze, które nic nie robią, ażeby zmienić lichą ustawę prasową, dozwalającą na szerzenie wszelkiego zepsucia, winna władza, która na to wszystko patrzy przez palce i nie troszczy się wcale o to, że gangrena rozszerza coraz szersze kręgi w społeczeństwie, zastrzega sobie w ustawach prawo kontroli, a w rzeczywistości nic nie kontroluje; winien także nasz Sejm, który dzieląc się na stronnictwa. zwalczające się nawzajem dla dogodzenia ambicyi swoich przywódzców, nie wywiera na rząd żadnego nacisku w kierunku tym, aby wszelkim zdrożnym agitacyom, mającym na celu rozbicie społeczeństwa, położono koniec. Oto są rzeczywiści winowajcy, a nie ten biedny chłopaczek 12-to lub 15-to letni, który tak samo nie jest winien, że naczytawszy się rozmaitych *Promieni* przestaje wierzyć w swych profesorów, jak nie byłby winien temu, że po zażyciu emetyku dostałby wymiotów.

Zajścia w uniwersytecie warszawskim.

Z Warszawy piszą:

Od poniedziałku 7 b. m. wykłady na tutejszym uniwersytecie są przerwane a nie wiadomo, czy i kiedy napowrót zostaną podjęte.— A oto jak do tego przyszło.

Wiecie już jakie wypadki miały miejsce w uniwersytetach rosyjskich. Tam od dawna młodzież upomina się o przywrócenie dawniejszego liberalniejszego statutu, który uniwersytety miały a który za czasów wszechwładnej reakcyi za Aleksandra III został zniesiony, ustępując miejsca różnym ograniczeniom i systemowi szpiegostwa, który został wprowadzony przez tak zwane inspektoraty w uniwersytetach i szkołach. W Petersburgu szczególnie o przywrócenie dawnego statutu upominano się zawsze dnia 8 lutego st. st. (naszego 20 lutego) to jest w dzień obchodu uroczystości rocznicy założenia uniwersytetu.

W roku zeszłym awantury tego powodu wywołane, skandaliczne przybrały rozmiary, manifestujące się w całym szeregu burd ulicznych najwstrętniejszego gatunku. Studenci napadali na ulicy na ludzi najspokojniejszych, znieważali ich, w restauracyach i teatrzykach rozbijali i niszczyli wszystko a idealny cel dawniejszych demonstracyi wobec władz, zeszedł na drugi plan. Podobno w roku bieżącym nawet pomiędzy studentami odezwały się głosy przeciwko takiego rodzaju nadużyciom. Tam jednakże nie odezwano się głośno, gdy tymczasem policya i rektorat wystosowali odezwy, ogłoszone w gazetach. Policya zabroniła puszczania studentów 8 (20) lutego do restauracyi po 9 wieczorem a rektor ogłosił odezwę do studentów, wzywającą w słowach dosyć energicznych, aby burd zaniechali Ztąd na rektora powstało oburzenie, a gdy podczas aktu w uniwersytecie z okazyi obchodu rocznicy, rektor chciał przemówić, zebrani w auli studenci tak mu przeszkadzali tupaniem i gwizdaniem, że trzeba było przerwać cały akt a zebrani dygnitarze rozjechali się do domu. Studenci wylęgli na ulicę a liczba ich w połączeniu z słuchaczami innych zakładów rychło podniosła się podobno do 2 — 3.000. Niedaleko zimowego pałacu cesarskiego, przyszło do starcia pomiędzy studentami a policyą, które rozpoczęło się od tego, iż studenci rzucali w policyantów kulami śnieżnemi a zakończyło szarżą policyi konnej na studentów, których straszliwie nahajkami pobito.

Tu już głos powszechny utrzymuje, że policya nie miała racyi, że postąpiła sobie brutalnie, bez szczególnego powodu i uzasadnienia, że tedy słuszność była po stronie studentów, gdy oni za pośrednictwem deputacyi u rektora domagali się, aby im wyrobił zadosyćuczynienie, żądając usunięcia oficera policyi, który nakazał szarżę policyi konnej. Tymczasem rektor odmówił wszelkiej interwencyi a studenci skutkiem tego najpierw zagrozili strejkiem a rychło groźbę istotnie wykonali, nie chodząc wcale na wykłady. Do studentów uniwersytetu przyłączyły się wszystkie inne wyższe zakłady naukowe, nawet akademia dróg i mostów, która zwykle odznaczała się bardzo lojalnem zachowaniem.

Otóż studenci petersburscy rozesłali delegatów do wszystkich uniwersytetów z wezwaniem, aby się do ich strejku przyłączono. Tacy delegaci przybyli także do Warszawy a w szkołach młodzieży rozpoczęły się deliberacye nad tem, co zrobić.

Rozumie się, że echo tych rozpraw odbiło się natychmiast wśród publiczności, a ludzie roztropniejsi zaczęli odradzać od wszelkich manifestacyj. Wprawdzie nadeszły tymczasem wiadomości, że oprócz uniwersytetu w Tomsku wszystkie inne wyższe zakłady naukowe w całem państwie są zamknięte, ponieważ młodzież przestała do nich uczęszczać. Ale fakt ten nie wpłynął na poglądy osób poważniejszych, które odradzały od udziału w generalnym strejku młodzieży. Najpierw bowiem idealny cel, a raczej podstawa ruchu studentów w Rosyi u nas nie miała żadnego zastosowania, bo statut, który studenci rosyjscy dla uniwersytetów w cesarstwie wywalczyć chcieli, w Warszawie nigdy nie obowiązywał, a więc też nie mógł być przywróconym. Dalej też bardzo słusznie na to zwracano uwagę, że w Warszawie władze na wszelkie manifestacye zupełnie innem patrzą okiem, niż np. w Petersburgu, że tu słusznie czy niesłusznie, w to chwilowo nie wchodzę, każda manifestacya studentów uważana i traktowana jest jako sprawa polityczna.

Nadto u ludzi poważnych powstała obawa o najnowszą zdobycz naszą, mianowicie o politechnikę, instytucyę naukową o olbrzymiej dla kraju naszego doniosłości. Łatwo było przewidzieć, że skoro uniwersytet urządzi jakiekolwiek manifestacye, przyłączy się do nich także politechnika, że nawet będzie się starała uprzedzić uniwersytet, gdy bowiem w tym ostatnim, na wyższych mianowicie kursach, można spotkać wielu ludzi rozważnych i zastanawiających się, młodzież z politechniki rozglądała się tylko na wszystkie strony, gdzieby zrobić głupstwo; próżno szukałbyś tam rozwagi lub zastanowienia. Tymczasem gdy uniwersytet od dawna istnieje, zupełnie jest zorganizowany, ma swoje ciało nauczycielskie i budynki, politechnika zaledwie jest w zawiązku, istnieje tylko pierwszy kurs, ciało nauczycielskie niekompletne, budynki zaledwie zaprojektowane. Gdyby skutkiem manifestacyi politechnikę chwilowo zamknięto, z pewnością nie łatwoby ją napowrót otworzono.

Obawa tej fatalnej ewentualności: stracenia świeżo pozyskanego zakładu naukowego, dla kraju tak niezbędnego, spowodowała, że w kołach poważniejszych rozwinięto wprost agitacyę gorącą, aby odwieść młodzież od wszelkich manifestacyj. Niestety, w czasach dzisiejszych młodzież mniej niż kiedykolwiek jest przystępną dla rad i nawoływań osób starszych, których też uważa za zacofańców, nie umiejących ocenić potrzeb młodzieży tak, jakby dzisiejsi starsi odwazu takimi się porodzili.

Wprawdzie większość studentów polskich uniwersytetu oświadczyła się przeciwko wszelkim manifestacyom, ale mniejszość, jakkolwiek wiedziała, że jest mniejszością, w połączeniu ze studentami Rosyanami i żydami postanowiła zaniechać uczęszczania do uniwersytetu, a gdy polska większość młodzieży do tego się nie zastosowała i na wykłady poszła, tamci w zeszły poniedziałek gremialnie wtargnęli do audytoryów, potłukli najrozmaitsze przedmioty i przemocą profesorów z audytoryów powyprowadzali.

Po tych zajściach, w poniedziałek wieczorem, zebrała się rada uniwersytecka, a po porozumieniu się z kuratorem okręgu naukowego i generał-gubernatorem wykłady w uniwersytecie zawieszono. Stan ten trwa dotychczas.

Politechnika niezupełnie poszła za przykładem uniwersytetu. Na cały komplet słuchaczów znalazło się około 100, którzy nie tylko mieli odwagę oświadczenia się przeciwko wszelkim manifestacyom, lecz i poszli na wykłady i chodzili na nie w dalszym ciągu. Natomiast nie znaleźli się pomiędzy strejkującymi tacy, którzyby przerwali wykłady, tak jak to miało miejsce w uniwersytecie, tak iż do zamknięcia politechniki dotychczas nie przyszło, a mam nadzieję, że i nie przyjdzie.

* *

W sobotę zapadł wyrok na demonstrantów z warszawskiego uniwersytetu. Za udział w wiecu studenckim i za przedłożenie rektorowi szeregu postulatów wydalono 194 studentów, pozbawiając ich prawa uczęszczania na jakikolwiek uniwersytet w obrębie Rosyi i i osiedlenia się w miastach, w których istnieją uniwersytety. Skazani mają w przeciągu trzech dni opuścić Warszawę, czego policya ma dopilnować. Dziesięciu studentom, których uwięziono w cytadeli, wytoczono proces o przestępstwa polityczne.

Podobno także wykreślono z listy studentów dziewięćdziesięciu słuchaczy instytutu weterynaryi i około czterdziestu studentów politechniki. Politechnika została w sobotę zamkniętą i to na czas nieograniczony. Uniwersytet — wedle zapewnienia rektora — będzie napowrót otwarty natychmiast, skoro rektor nabierze przekonania, że młodzież pragnie poważnie korzystać z wykładów, a nie poważy się wyprawiać nowych burd i manifestacyj.

Z izby sądowej.

Jasło 13 marca.

(Skrytobójcze morderstwo).

Z całego szeregu świadków, przesłuchanych w dalszym ciągu w procesie Lichtigów ważne są zeznania parobka Jakieły. Jest to tęgi, 27-letni człowiek, rozgarniony, wysłużony „zugsführer“. Podtrzymuje on w zupełności fakta podane w kancelaryi gminy dukielskiej przed Goldhammerem, mianowicie, że gdy spał w karczmie Lichtigów, przebudził go nagle błagalny głos Wigdora Gellera, jak prosił, by mu darowano życie. Jakieła chodzi za zarobkiem w różne strony, z rodziną całe miesiące nawet nie bywa, zwłaszcza w lecie, i stąd to pochodzi, że przez całe pół roku nie mówił o tem, co słyszał owej strasznej nocy w karczmie Lichtigów. Okazuje się, że Jakieła rozumie żargon żydowski, mógł więc także zrozumieć słowa Wigdora.

Inni świadkowie zeznają, że w marcu 1898 roku, a więc niedługo po zniknięciu Wigdora, a podobno jeszcze przed odnalezieniem jego zwłok, Jakieła mówił do rozmaitych ludzi: „Gdybym ja chciał na Lichtigów świadczyć, siedzieliby w kryminale, ale niech ich tam dyabli wezmą“, innym znów razem, w tym samym mniej więcej czasie mówił on: „Ja znam „dobre“ świadectwo przeciw Bednarzom“, t. j. przeciw Lichtigom“.

Rozprawa trwa dalej.

Posiedzenie Rady nadzorczej

Towarzystwa urzędników prywatnych.

Obrady delegatów Rady nadzorczej Towarzystwa urzędników prywatnych rozpoczęły się dziś o godzinie 11. Zagaił zebranie wiceprezes dr. Mikuliński, który poświęcił wspomnienie pośmiertne ś. p. Stefanowi hr. Zamojskiemu. Zanim przystąpiono do porządku dziennego postawił delegat p. Reichard z Łańcuta wniosek ażeby 6 punkt programu t j. wybór prezesa umieścić na czele porządku dziennego. Wraz z tym wnioskiem uchwalono wniosek p. Cybulskiego żeby wybór odbył się bez dyskusyi.

Jako kandydata na godność prezesa postawił p. Reichard hr. Andrzeja Potockiego, a imienne głosowanie doprowadziło do takiego rezultatu, że hr. Andrzej Potocki otrzymał wszystkie głosy z wyjątkiem trzech członków zebrania, którzy się wstrzymali od głosowania, gdyż poprzednio sprzeciwili się byli usunięciu dyskusyi. Po dokonaniu wyboru uchwaliła rada udać się natychmiast do nowowybranego prezesa, aby zaprosić go do przewodniczenia dalszym obradom. Przerwano więc obrady, a do hr. Potockiego udało się w deputacyi trzech delegatów. Wpół godziny zjawił się przywitany oklaskami hr. Potocki, w krótkich słowach podziękował za wybór i zapewnił, że będzie zawsze pracował w imię humanitarnych zasad Towarzystwa. Następnie imieniem rady powitał nowowybranego prezesa p. Krokowski.

Z przedłożonego delegatom sprawozdania wydziału centralnego dowiadujemy się, że w dniu 1 stycznia 1898 liczyło Towarzystwo 2254 członków i uczestników z 10.334 udziałami i roczną wkładką 41.336 zł. Z tego ubyło w ciągu roku przez śmierć, emerytowanie, wystąpienie lub wykreślenie z Towarzystwa 187 członków z 732 udziałami i 2928 zł. rocznych wkładek. Przybyło zaś w ciągu roku 142 członków z 827 udziałami i 2244 zł. rocznych wkładek, tak że dnia 1 stycznia 1899 roku miało Towarzystwo 2209 członków z 10.429 udziałami i 41.716 zł. rocznych wkładek. W ciągu ubiegłego roku rozdzielono na zapomogi stałe i czasowe ogółem 68.251 zł. 71 ct. Po odliczeniu tej sumy i wydatków na administracyę, majątek Towarzystwa we wszystkich funduszach powiększył się o 14.640 zł. 22 ct.

Oprócz tego stwierdza sprawozdanie, że tak ważna dla urzędników prywatnych sprawa przymusowej ustawy pensyjnej dzięki usiłowaniom Towarzystwa a głównie jego prezesa śp. Stefana hr. Zamojskiego i połączonych z Towarzystwem związków urzędników prywatnych w Wiedniu i w Pradze znacznie posunęła się naprzód. Projekt tej ustawy już jest przez rząd wypracowany i przez delegatów Towarzystwa urzędników pryw. przedyskutowany, a niebawem przedłożony zostanie Radzie państwa i Cesarzowi do sakcyi. W końcu godną zaznaczenia rzeczą poruszoną w sprawozdaniu jest to, że wydział wypracował już projekt regulacyi płac urzędników prywatnych.

Następnie referent komisyi rachunkowej odczytał sprawozdanie tej komisyi, poczem uchwalono wnioski komisyi dotyczące zmian w rachunkowości Towarzystwa. Wypracowanie tych zmian polecono komisyi, która się w tym celu porozumie z Wydziałem centralnym.

Godzina ½ do 2. Obrady trwają dalej.

KRONIKA.

Lwów 16 marca.

Samobójstwo. Z Berlina otrzymaliśmy dziś następujący telegram: Tutejszy *Kleines Journal* donosi, że we środę wieczorem w hotelu „Monopol“ odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru pewien dystyngowany Polak, który tam przybył przed paru dniami.

Z papierów, jakie znaleziono przy samobójcy, skonstatowano, że jest to p. Józef W i k t o r, poseł na Sejm krajowy w Galicyi. Na biurku znaleziono 2 listy. Jeden do pewnego majora w Czudcu w. Galicyi, drugi list zawierał prośbę, aby o samobójstwie zawiadomić Namiestnictwo we Lwowie. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Tyle słów doniesienia dziennika berlińskiego. Z naszej strony dodać winniśmy, iż finansowe sfery lwowskie utrzymują, że przyczyną samobójstwa była ruina majątkowa. Zmarły zaangażował się bardzo w spekulacye naftowe, a kopalnie jakie posiadał nie odpowiadały jego przewidywaniom. Podpisał był także dużo weksli swojego szwagra Franciszka Jędrzejowicza i po samobójstwie jego znalazł się w bardzo trudnych warunkach. Żonaty był z panną Wasilewską, rodzoną siostrą pani Franciszkowej Jędrzejowiczowej. Pełen towarzyskich przymiotów, nadzwyczaj pięknych rysów twarzy, był bardzo w sferach towarzyskich lubiany i ceniony. Śmierć jego okryje żałobą mnóstwo domów w Galicyi, gdyż rodzina Wiktorów ma liczne koligacye.

Na giełdzie lwowskiej utrzymują, że zmarły udał się był do Berlina, aby sprzedać tę jeszcze niewielką kopalnię nafty, jaką posiadał. Widocznie krach Kasy oszczędności i tych spekulantów naftowych, którzy ją do upadku doprowadzili, osłabił za granicą skłonność do nabywania galicyjskich kopalń nafty, a wskutek tego denat nie mógł znaleść nabywcy na swoją kopalnię, z pustemi zaś rękami nie chciał powracać do Lwowa.

Dla kraju naszego ta epidemia samobójstw zaczyna być klęską.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował radzcami sądu krajowego przy trybunałach I instancyi sekretarzy sądowych: Edwarda Hermanowicza w Brzeżanach, Antoniego Łuckiego w Stanisławowie, Antoniego Czubatego w Kołomyi, Edwarda Sobotę w Stanisławowie, Rudolfa Waltenberga w Stryju dla Tarnopola, Adama Bartkiewicza we Lwowie dla Złoczowa, Józefa Jakubowskiego we Lwowie dla Tarnopola, Ludwika Mandybura w Samborze dla Tarnopola, Filipa Drexlera w Stryju dla Tarnopola, zastępcę prokuratora państwa w Samborze Karola Körber de Körberau dla Stanisławowa i sekretarza sądowego Atanazego Skobielskiego w Peczeniżynie dla Złoczowa.

Następnie zamianował radzcami sądu krajowego jako naczelników sądów powiatowych sędziów powiatowych: Władysława Smólskiego w Horodence, Franciszka Buczyńskiego w Monasterzyskach, Kornela Łukaszewicza w Stanestie i Artura Malleka w Serecie, wszystkich z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach służbowych.

Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądowego Józefa Romanowicza z Trembowli do sądu krajowego we Lwowie, następnie zamianował sędziami powiatowymi adjunktów sądowych: Karola Smolnickiego w Grzymałowie dla Sołotwiny, Stanisława Obertyńskiego w Nadwórnej dla Zabłotowa, Adolfa Neumanna we Lwowie dla Łąki, dra Adama Pileckiego w Żydaczowie dla Dynowa, Edwarda Bayera w Serecie dla Putilli i Władysława Mierzwińskiego w Czerniowcach dla Zastawny.

Dalej zamianował sekretarzami sądowymi adjunktów sądowych: Hilarego Wesołowskiego w Sanoku dla Stanisławowa, Hieronima Łukaszewicza w Krakowcu dla Stryja, Dyonizego Sochackiego w Monasterzyskach dla Brzeżan, Karola Zulaufa w Peczeniżynie dla Stanisławowa, Jana Turkiewicza w Horodence dla Sambora, Antoniego Kosińskiego w Śniatynie dla Kołomyi, Tadeusza Woronieckiego we Lwowie dla sądu krajowego we Lwowie, Jana Fedynkiewicza w Przemyślu dla Stryja, Mieczysława Wiszniewskiego w Chodorowie dla Peczeniżyna, Ryszarda Hesse w Mościskach dla Trembowli i Maksymiliana Rittigsteina w Zborowie dla Sambora, a adjunkta sądowego Jana Hawela w Brodach zastępcą prokuratora państwa w Samborze.

Cesarz mianował radzców sądu krajowego Tytusa Zajączkowskiego w Kołomyi i Jana Bortnika we Lwowie starszymi radzcami przy wyższym sądzie krajowym, dalej starszego inżyniera przy krajowem biurze melioracyjnym, Tadeusza Sikorskiego, profesorem rolniczej inżynieryi na uniwersytecie krakowskim.

Minister skarbu mianował w etacie urzędników dla ewidencyi katastru gruntowego inspektora ewidencyjnego Władysława Zaklińskiego starszym inspektorem.

Minister skarbu mianował adjunkta dyrekcyi urzędów pomocniczych Józefa Hluszczyka dyrektorem urzędów pomocniczych przy krajowej dyrekcyi skarbowej we Wiedniu, zaś adjunkta fabryki tytoniu w Jagielnicy Zygmunta Jaklińskiego kontrolorem tej fabryki

Minister sprawiedliwości przeniósł radzców sądu krajowego: Józefa Lechickiego naczelnika sądu powiatowego w Zabłotowie i Franciszka Ksawerego Kolmanna naczelnika sądu w Sołotwinie do Stanisławowa, dalej radzcę sądu krajowego Edwarda Nahlika z Brzeżan do Lwowa, a Filemona Latoszyńskiego ze Złoczowa do Stanisławowa.

Wydział krajowy, jako koncesyonaryusz kolei lokalnej Delatyn-Kołamyja-Stefanówka, otrzymał pozwolenie na utworzenie towarzystwa akcyjnego pod nazwą: „Kolej lokalna Delatyn-Kołomyja-Stefanówka“ z siedzibą we Lwowie. Ministerstwo zatwierdziło już statut tego Towarzystwa.

Od artystów teatru hr. Skarbka otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

W obec artykułów, jakie się od pewnego czasu pojawiają w piśmie tygodniowem *Monitor* pod tytułem „Teatr we Lwowie“, my poniżej podpisani oświadczamy, że artykuły powyższe, przynoszące ujmę teatrowi lwowskiemu, a przedewszystkiem dyrektorowi Ludwikowi Hellerowi, są zupełnie z prawdą niezgodne i z niemi nie tylko się nie solidaryzujemy, ale je odeprzeć musimy. Pracując z dyrektorem Hellerem przez trzy lata, wyrobiliśmy sobie co do jego osoby niczem niezachwiany sąd, że jest to człowiek ze wszech miar zasługujący na poszanowanie, jakiem go otaczamy za jego uczciwą i niezmordowaną pracę. Sądzimy, że redakcya *Monitora* została w błąd wprowadzoną i w imię prawdy prosimy o umieszczenie tych słów, pragnąc, ażeby dyrektor Heller mógł nadal wśród swoich ciężkich warunków z korzyścią dla naszej sceny pracować.

Prosimy przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku, artyści i artystki teatru lwowskiego: Zofia Cichocka, Julian Myszkowski, Włodzimierz Malawski, Julian Kratochwil, Andrzej Lelewicz, Henryk Podhorski, Stanisław Bogucki, Amalia Kasprowicz, Elżbieta Skalska, Leon Rożański, Jan Nowacki, Stanisław Hierowski, Władysław Jaworski, Adolf Walewski, Antoni Kliszewski, Ludwik Wostrowski, Janina Jankowska, Antonina Ogińska, Helena Miłowska, Wanda Nałęczówna, Gustaw Fiszer, Władysław Kwiatkiewicz, Edmund Podolczyk, Franciszek Wysocki, Władysław Woleński, Leonard Neuman, Seweryn Jasielski, Józef Chmieliński, Zofia Czaplińska, Antonina Kwiecińska, Adam Krosiński, Henryk Jarecki, Franciszek Słomkowski, Julian Jeromin, Irena Bohus, Kazimiera Bronikowska, Józef Prochaska, Józef Szymański, Teresa Arklowa, Webersfeld, M. Sachorowski, S. Spatt, Leon Holz, Fugl, Karol Pasławski, Józef Solnicki, Ferdynand Feldmann, Władysław Paszkowski, Paulina Rybicka, Stanisława Lasocka, A. Gostyńska, Eugeniusz Patiuszenko, Karol Pietraszewski, Michał Chudkowski, Józef Kornażyński, Jan Schulz.

Przypisek Redakcyi „Przeglądu“. List ten zamieściliśmy z zadowoleniem, jako dodatni objaw, świadczący, że w społeczeństwie naszem z jednej strony jest sporo osób, mających odwagę cywilną wystąpić w obronie czci zasłużonego człowieka, a z drugiej, że nie wstydzą się ludzie okazać wdzięczności temu, który im coś dobrego wyświadczył.— Starannie rozwijając oba te przymioty, możemy z wielu chorób społeczeństwo nasze wyleczyć, a przedewszystkiem z pessymizmu, z niechęci do ludzi i ze zjadliwego usposobienia, a natomiast wytworzyć życzliwość, wyrozumiałość i uprzejmość względem bliźnich. Wtedy też ustałyby i paszkwile, które dzisiaj stały się już prawdziwą plagą społeczną.

W sprawie fundacyi skarbkowskiej. W jednem z pism lwowskich poruszono w sposób dość uszczypliwy fakt ten, że fundacya Skarbkowska była narażona na stratę z powodu jej stosunku z handlarzem drzewa p. Bayerem. Owóż w tej mierze otrzymujemy z fundacyi Skarbkowskiej następujące wyjaśnienie:

Co do zaległości Bayera za drzewo opałowe z lasów fundacyjnych wykazanej w zamknięciu rachunkowem za r. 1897 w kwocie 14.049 zł. 99 ct. pozwalamy sobie skreślić cały przebieg tej sprawy. Bayer był pierwotnie zarządcą gmachu teatralnego, w r. 1889 wszedł w układ z fundacyą co do sprzedaży drzewa z jej lasów. Za prawo używania firmy fundacyi na składzie drzewa we Lwowie, płacił od szeregu lat po 2500 zł., w ostatnich zaś latach po 2000 zł. rocznie. Szczegółowo rzecz się tak przedstawia, że Bayer zakupywał w lasach fundacyjnych drzewo opałowe po cenach targowych, sprowadzał je własnym kosztem do Lwowa i sprzedawał je tu na składzie noszącym napis: „Skład drzewa fundacyi Skarbkowskiej“; bez żadnego więc ryzyka ze swej strony miała fundacya wzmiankowany dochód wynoszący zrazu 2500 zł., a następnie 2000 zł. rocznie.

Początkowo zakupywał Bayer asygnaty na drzewo za gotówkę lub też kredytowano mu jedynie do wysokości kaucyi. Gdy jednak stosunki majątkowe ukształtowały się w ten sposób, że Bayer zdawał się być bardzo zamożnym człowiekiem, nie uważała fundacya za potrzebne krępować się w tej mierze bardzo, będąc przekonaną, że jego realności, udziały jego w kopalniach nafty, kosztowne urządzenie domowe, są dostatecznem zabezpieczeniem dla fundacyi, zwłaszcza, że przed każdem corocznem zamknięciem rachunkowem Bayer wszystkie zaległości co do centa wyrównywał. Nie przypuszczała więc fundacya, ażeby Bayer wydawane mu w ostatnim roku asygnaty na drzewo, zaopatrzone w podpis dyrektora dóbr, a w jego nieobecności w podpis kuratora, zamiast pobrać na nie z lasu drzewo, mógł zastawiać w Banku zaliczkowym, lub sprzedawać innym osobom.

Również nie mogła fundacya przewidzieć, że Bayer, człowiek skrzętny i oszczędny, który się tylko usilną pracą dorobił majątku, zawikła się w interesa naftowe w ten sposób, by mógł najznaczniejszą część swego majątku utracić, a jednak stało się tak.

Na początku marca 1896 zgłosił się sam Bayer do kuratora, przedstawiając, że grozi mu ruina majątkowa, lecz że on odwdzięczając się fundacyi, pragnąłby przedewszystkiem pokryć jej należytości i w tym celu wręczył kuratorowi cztery akcepta wekslowe przez siebie i żonę podpisane, na ogólną sumę 15.000 zł. opiewające. Rozpatrzywszy się w tej sytuacyi, fundacya pomimo, iż mogła całą sprawę oddać sądowi, jednakowoż po rozwadze i za poradą członków rady administracyjnej, mając na oku dobro fundacyi, — gdyż Bayer znalazłszy się w tej ostateczności i nie mając już nic do stracenia, byłby odcierpiał zasłużoną karę, a fundacya materyalnie stracićby musiała — postanowiła przyjąć akcepta Bayerów.

Na podstawie tych akceptów uzyskał syndykat fundacyi nakazy zapłaty i rozwinął jak najenergiczniejszą akcyę celem zabezpieczenia należności fundacyi. Uzyskała też fundacya ekzekucyę na ruchomości dłużnika i jego żony w pomieszkaniu, w kopalni nafty w Schodnicy, na realnościach we Lwowie i pretensyach z wyroku polubownego u Lenieckiego.

Cały stan sprawy powyżej opisany przedstawił kurator radzie administracyjnej przy zamknięciu rachunków za r. 1897, a nadto będąc świadom swej odpowiedzialności za zbytnie zaufanie do Bayera, udzielił osobistej poręki dla Fundacyi za dług Bayera. Rada administracyjna przyjmując powyższe wyjaśnienia i złożoną przez kuratora pisemną porękę za dług Bayera, udzieliła kuratorowi absolutoryum za zamknięcie rachunkowe za r. 1897.

Obecnie zaległość Bayera po sprzedaniu pozostawionych przez niego zapasowych stosów w lasach fundacyjnych za sumę 2786 zł. 26 ct. zmniejszyła się do kwoty 11.263 zł. 73 ct., którą kurator ze swych funduszów zapłacić się zobowiązał.

Reprezentacya krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Przemyślu wchodzi w życie z dniem 23 bm. Jako szef fungować będzie p. Dyonizy Toth, jego zastępcą jest p. Ludwik Hamszewski, kasyerem hr. Poniński, a buchalterem p. Gustaw Podwyszyński. Lokale biura wynajęto przy trakcie lwowskim w domu fotografa Hennera. Niezależnie od tej reprezentacyi będzie i nadal utrzymywana agencya, którą prowadzi dr. Władysław Bogdański. Urzędowa nazwa przemyskiej reprezentacyi opiewa: „Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie — Sekcya przemyska".

Dramat rodzinny. Z Drezna donoszą, że żona byłego konduktora tramwajowego zamordowała swoje czworo dzieci, będących w wieku lat 11, 5, 4 i 4 tygodni, następnie rzuciła się z mostu do Elby. Powodem rozpaczliwego kroku była nędza.

Do historyi strejku w kopalni dżurowskiej przesyła nam dawny zarząd kopalni kilka wyjaśnień. Mianowicie, że bezładu — o ile chodziłoby o stosunek robotników do zarządu — nie było. Dalej, że wydaleni przez nowy zarząd robotnicy domagali się wynagrodzenia za 14 dni, dlatego, że im w przepisanym terminie nie wypowiedziano, a nadto zwrotu swoich wkładek do kasy prowizyjnej czyli brackiej. Gdy ich prośby były bezskuteczne, robotnicy (a nie nowy zarząd) udali się do urzędu górniczego z prośbą o interwencyę. Wreszcie wypłacono zamiejscowym odprawę 14-dniową, a innym robotnikom w miarę funduszów z kasy kopalnianej, a nie brackiej. Dawny zarząd stwierdza przytem, że niejednokrotnie zdarzało się, iż robotnicy nie otrzymali zapłaty nawet przez dwa miesiące.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Buczacza na posadę sekretarza miejskiego z płacą 1000 zł. i prawem do trzech kwinkweniów po 200 zł. Termin do 15 kwietnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta pocztowego w Rudnikach w pow. śniatyńskim za kaucyą 200 zł., z poborami 800 zł. Termin do 25 bm. — Lwowska Izba notaryalna na posadę notaryusza w Peczeniżynie z terminem do 31 bm.

Epidemia strejkowa w szkołach. Ze Stryja donoszą, że zastrejkowała tam siódma klasa gimnazyalna z powodu rzekomo bezwzględnego postępowania jednego z profesorów. W dniu wybuchu strejku, dyrektor zakładu wezwał do siebie najpilniejszych uczniów i polecił im wpłynąć na uspokojenie umysłów klasy. Było już jednak za późno. W obec tego zawezwał dyrektor telegraficznie inspektora krajowego p. E. Dworskiego, który w obecności rodziców zwołanych, wezwał uczniów do pójścia na wykłady pod groźbą ekskluzyi wszystkich. Ostateczne załatwienie leży w ręku Rady szkolnej.

Wiec rękodzielników z całego kraju odbędzie się w dniach 18 i 19 b. m. w Jarosławiu. Na porządku dziennym są następujące referaty: Podniesienie przemysłu rękodzielniczego w kraju pod względem moralnym i materyalnym; nieprawna konkurencya o dostawy dla rządu i wojska; sprawa zabezpieczenia majstrów w razie choroby i starości.

W Kołomyi odbędzie się dnia 18 b. m. wieczorek ku czci pamięci J. I. Kraszewskiego.

Ofiara spekulacyi budowlanej. W Przemyślu w karczmie zwanej „Wygodą" obwiesił się onegdaj Abraham Dampf, właściciel kilku kamienic, z powodu, że zagalopował się w budowaniu kamienic, a zobowiązaniom swym zadośćuczynić nie mógł, gdyż bardzo wiele nowych i starych kamienic stoi pustką, tyle ich w ostatnich latach nabudowano.

Koncert. W przyszły poniedziałek 20 b. m. odbędzie się w teatrze hr. Skarbka wielki koncert na rzecz funduszu budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Na początek odegranym będzie po raz pierwszy Gabryeli Zapolskiej: „Dziewiczy wieczór". Potem nastąpi koncert, w którym wezmą udział: p. Aleksander Myszuga, profesor tutejszego konserwatoryum znakomity pianista p. Kurz, i dotychczas nieznany we Lwowie, a już sławą europejską cieszący się młody artysta-skrzypek p. R. Poselt, o którym niedawno fachowe pisma berlińskie i wiedeńskie z niezwykłemi odzywały się pochwałami. P. Myszuga śpiewać będzie pieśni do słów Mickiewicza i Heinego, kompozycyi p. namiestnika Leona hr. Pinińskiego.

Zmarli. W Krakowie Juliusz Langner, emer. major, lat 74; Józefa Mohr, wdowa po profesorze chemii, lat 87. — W Krasnem ks. Roman Pasiczyński, gr. kat. proboszcz, kapłan-jubilat, lat 96.

Ofiary. Dla Józefa Dydusiaka otrzymaliśmy od p. M. T. 1 zł.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +6 R. Bar. 768. Spada Pochmurno.

Zapomniał.

M ą ż. Czemuś ty zawsze taka jakaś skrzywiona, jakbyś wiecznie była niezadowolona; patrz na panią Dorotę, jaka to miła i wesoła osóbka.

Ż o n a. Zapominasz mój drogi, że pani Dorota jest wdową.

Zdradziła się.

A Znakomicie pani w tej fryzurze. Widocznie z zamiłowaniem przystraja pani swą głowę.

B O tak! głowa to jedyna moja słaba strona.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavalla i „Cavalleria rusticana", opera w 1 akcie Mascagniego. W piątek „Kontrolor wagonów sypialnych", komedya w 3 aktach A. Bissona. W sobotę po południu „Safanduły", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou, wieczorem „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. W niedzielę popołudniu „Mąż dwóch żon", komedya w 3 aktach Leona Gondillota, wieczorem „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. W poniedziałek na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie: Koncert z udziałem pp. Poselta i Myszugi i po raz 1-szy „Dziewiczy wieczór", akwarela sceniczna Gabryeli Zapolskiej.

SEJM.

(Dokończenie 14 posiedzenia z 15 marca).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przyjęto bez dyskusyi do wiadomości sprawozdanie o czynnościach w zakresie podniesienia mleczarstwa w kraju, tudzież sprawozdanie z czynności departamentu I Wydziału krajowego.

P. O k u n i e w s k i uzasadniał następnie swój wniosek co do budowy drogi z Worochty do Żabiego. Wniosek ten odesłano do komisyi drogowej.

Z kolei p. M e r u n o w i c z przedłożył sprawozdanie komisyi solnej o sprzedaży soli w zarządzie Wydziału krajowego.

P. W ó j c i k żądał aby wezwano rząd do wdrożenia z rządem węgierskim rokowań nie tylko o zniżenie ceny soli dla bydła ale także o zniżenie ceny soli kuchennej.

P. W i n n i c z u k żądał uchwalenia rezolucyi wzywającej rząd, aby wydawał bezpłatnie surowicę gospodarzom wiejskim posiadającym bydło, chociaż nie mieszkają w miejscowościach, w których się znajdują saliny, lecz w odległości do 8 kilometrów drogi. Ks. N i e b y ł o w i e c zażądał, aby odległość tę powiększono do 15 kilometrów. P. Karol D z i e d u s z y c k i zażądał uchwalenia rezolucyi polecającej Wydziałowi krajowemu, aby zastanowił się nad właściwym sposobem opakowania soli i kainitu.

W głosowaniu przyjęto wszystkie wnioski komisyi. Przyjęto także poprawkę p. Winniczuka, wzmocnioną przez ks. Niebyłowca i poprawkę p. Karola Dzieduszyckiego.

Po załatwieniu tej sprawy zamierzał marszałek zamknąć posiedzenie. Wszelako p. P o t o c z e k postawił nagły wniosek o udzielenie pogorzelcom gminy Muszyny zapomogi 1000 zł. i zażądał głosu celem uzasadnienia go. Marszałek udzielił więc głosu p. Potoczkowi, który w krótkości uzasadnił nagłość swego wniosku Izba uchwaliła nagłość jego, a sam wniosek odesłała do komisyi budżetowej.

Marszałek polecił następnie odczytać zgłoszone wnioski i interpelacye. P. W a r z e c h a interpeluje w sprawie wójta w Łukawicy pow. Limanowa, oddającego się wrzekomo nałogowi pijaństwa; p. D a t a w sprawie sporu gminy Szczyrzyc z obszarem dworskim co do wykonywania policyi targowej; p. O s u c h o w s k i w sprawie przełożenia drogi rządowej z Rozłucza do Turki; pp. M i l a n i B o j k o w sprawie stosunków szkolnych w powiecie brzozowskim; p. W ó j c i k w sprawie wezwania rządu, ażeby przedkładał Sejmowi rachunki ze stanu i używania funduszu propinacyjnego, a p. O k u n i e w s k i interpeluje rząd co do języka urzędowego w korespondencyach między władzami politycznemi a gr. kat. urzędami parafialnymi.

Po odczytaniu tych interpelacyj zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na dziś godzinę 10 rano.

* * *

We wczorajszem sprawozdaniu sejmowem zaszła pomyłka stylistyczna, wskutek której poprawka hr. Karola Dzieduszyckiego do § 28 ustawy budowniczej może być zrozumianą w sensie wręcz przeciwnym temu, w jakim była postawioną. Owóż dziś podajemy tę poprawkę do § 28 dosłownie w tej stylizacyi, w jakiej ją wniósł hr. Karol Dzieduszycki i w jakiej ją następnie przyjął sejm: Budowa domów i chat mieszkalnych bez kominów z reguły jest zabronioną, jak również zakładanie kominów na belkach i pokładach drewnianych. W poszczególnych jednak uwzględnienia godnych wypadkach może Wydział powiatowy uwolnić pojedyncze budowy chat wiejskich od tego obowiązku na wniosek zwierzchności gminnej.

* * *

(15 posiedzenie z 16 marca).

Marszałek otworzył dzisiejsze posiedzenie o godz. 10. Po odczytaniu spisu petycyj przystąpiono do dalszej debaty nad §. 56 ustawy budowniczej, który według komisyi przyznaje prawo czuwania nad przestrzeganiem ustawy budowniczej na obszarach dworskich przełożonym tych obszarów. Jak wiadomo, p. Romanowicz żądał wczoraj, aby to prawo objęły wydziały powiatowe i komisya miała się zastanowić nad tą poprawką. Owóż dzisiaj p. O n y s z k i e w i c z, sprawozdawca komisyi, oświadczył w jej imieniu, że nie może się zgodzić na poprawkę p. Romanowicza, a to po pierwsze ze względów zasadniczych, gdyż poprawka ta stałaby w sprzeczności z postanowieniami ustawy gminnej i ustawy dla obszarów dworskich, po drugie ze względów praktycznych, gdyż wydział powiatowy musiałby wysyłać na miejsce budowy delegatów, coby było połączone z trudnościami i przedłużało czas budowy.

P. O k u n i e w s k i w gwałtownem przemówieniu atakował wniosek komisyi i rzekł, że będzie za nim nawet głosować z ironii, w nadziei, że nonsens §. 56 z czasem wyjdzie w całej pełni na wierzch.

P. R o m a n o w i c z odparł zarzut komisyi tem, że przecież ani ustawa gminna ani ustawa dla obszarów dworskich nie są ustawami zasadniczemi i bardzo często Sejm zastosowując zasadę *lex posterior derogat priorem*, wydaje uchwały, znoszące w niektórych punktach krajowe ustawy, i ma racyę, gdyż ustawa jest dla społeczeństwa, a nie odwrotnie. Mówca podnosi, że na obszarze dworskim powstają teraz fabryki, stawiają się budowle dla robotników, — nadzór nad temi budowlami wykonywałby więc obszar dworski, który nie jest władzą ani samorządną, ani państwową, lecz opartą na urodzeniu lub kapitale.

P. A b r a h a m o w i c z zarzucał p. Romanowiczowi, że popada w sprzeczność, nieraz bowiem sam w Izbie stawał w obronie teoryi, że ustawy krajowe mają znaczenie zasadnicze. Jeżeli zaś chodzi o to, aby na obszarach dworskich nie działy się nadużycia, to nie należy dążyć do absolutnego odbierania dworom nadzoru nad budowlami, bo nadzór ten bywa we dworach tysiąc razy lepszy niż w gminie, czego nikt nie zaprzeczy, lecz wystarczy następująca poprawka do §. 56: „Przełożony obszaru dworskiego w gminie ma na każde żądanie wydziału powiatowego przedłożyć akta dotyczące budowli na obszarze dworskim". W ten sposób zawarowaną będzie wydziałowi powiatowemu możność wkroczenia każdej chwili w zakres działania obszaru dworskiego pod względem wykonywania ustawy budowniczej.

P G ó r s k i zbijał wywody p, Romanowicza. Mówca przyznaje, że postanowienie, iż przełożony obszaru dworskiego ma wydawać orzeczenia we własnej sprawie, jest anomalią, ale w tej samej ustawie jest wiele innych anomalii, za któremi głosowaliśmy, więc możemy i za tą głosować. Anomalią jest, że całą policyę budowniczą oddaje się w ręce niedołężnej zwierzchności gminnej, która z pewnością mniej ma kwalifikacyi, niż przełożony obszaru dworskiego. W sprawach o wiele łatwiejszych, bo np. gdzie idzie o wydanie opinii co do moralności tego lub owego członka gminy, niepodobna dowiedzieć się prawdy od naszych zwierzchności gminnych, wydają one najpochlebniejsze świadectwa ludziom, którzy w registraturach sądowych notowani są jako karani za rozmaite zbrodnie, jakżeż więc można spodziewać się, że one będą dobrze wykonywały ustawę budowniczą. Zdaniem mówcy ustawę tę uchwala Sejm tylko na skład i mówca z całym spokojem głosować będzie za nią, bo wie, iż ona nie będzie wykonana na wsi — chyba tylko w miasteczkach i w miejscowościach klimatycznych.

Przemawawiali jeszcze p. Romanowicz i sprawozdawca p. Onyszkiewicz, poczem przystąpiono do głosowania.

P. B o j k o stawia wniosek o imienne głosowanie. Wniosek ten został dostatecznie poparty.

W imiennem głosowaniu o d r z u c o n o w n i o s e k p. R o m a n o w i c z a, gdyż oświadczyło się za nim tylko 46 posłów a przeciw niemu 61.

Za wnioskiem p. Romanowicza głosowali pp.: Barwiński, Bernadzikowski, Bojko, Czartoryski, Czaykowski Władysław, Data, Dworsyi, Goldman, Hamorak, Hoszard, Jabłonowski, Jahl, Jakliński, Kadyi, Karatnicki, Kramarczyk, Klemensiewicz, Krempa, Kulczycki, Małachowski, Merunowicz, Michalski, Milan, Niebyłowiec, Okuniewski, Olpiński, Ostapczuk, Potoczek, Rayski, Romanowicz, Rotter, Sawczak, Słotwiński, Soleski, Sredniawski, Styła, Szwed, Vayhinger, Wachnianin, Warzecha, Weigel, Winniczuk, Wiśniewski, Wójcik, Zajączkowski, Zardecki.

Bez dyskusyi przyjęto wreszcie ostatni paragraf ustawy budowniczej, tudzież ustawę wprowadzającą.

Przyjęto także poprawkę p. Abrahamowicza co do ingerencyi wydziałów powiatowych przy budowach na obszarach dworskich. Trzecie czytanie ustawy budowniczej odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Z kolei wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi dla spraw organizacyi kredytu włościańskiego o powiatowych instytucyach kredytowych i lokalnych stowarzyszeniach oszczędności i pożyczek. Komisya proponuje przyjąć do wiadomości ułożony przez Wydział krajowy statut wzorowy dla spółek oszczędności, upoważnić Wydział krajowy do zorganizowania biura patronatu „spółek oszczędności i pożyczek" i do urządzenia praktycznych kursów dla funkcyonaryuszy spółek. Nadto proponuje komisya utworzenie stałego funduszu pożyczkowego dla tych spółek w sumie 1,000.000 zł. i do wstawienia na ten cel do budżetu krajowego przez lat 50, corocznie po 20.000 zł. Na koszta organizacyi biura patronatu proponuje komisya przyznać Wydziałowi krajowemu na rok bieżący nadzwyczajny kredyt 12.000 zł.

P. B i n d e r wyraził wdzięczność dla Wydziału krajowego, że przedłożył projekt instytucyi kredytowej tak pięknej i sięgającej właśnie tam, gdzie sięgać powinna. I odnosił następnie mówca dodatnie strony kas Raiffeisena, między innemi to, że budzi u społeczeństwa idee asocyacyi i samopomocy. Wydział krajowy postarał się o dostateczną kontrolę nad zawiązkami nowych instytucyi i proponuje zasilić je na razie funduszem jednego miliona, który ma stanowić kapitał obrotowy, zanim napłynie do kas odpowiednia ilość wkładek od członków, które muszą bądź co bądź stanowić główną podstawę tych kas. Mówca ma nadzieję, że instytucye te będą się u nas bardzo dobrze rozwijały.

P. W a c h n i a n i n wyraził również serdeczną podziękę marszałkowi i Wydziałowi krajowemu za zaopiekowanie się sprawą kas Raiffeisena i tak rychłe jej załatwienie. Następnie zastanawiał się mowca nad charakterem nowej instytucyi i podniósł, że teraz inteligencya ma sposobność podania ręki swym mniej oświeconym braciom i w tej mierze liczy mowca głównie na pomoc dworów, duchowieństwa i nauczycieli ludowych. Rękojmią jednak tego, że instytucya prosperować będzie, jest jej doskonała wewnętrzna organizacya, wskutek której nic złego z kas Raiffeisena wypłynąć nie może a owszem, wiele dobrego. Zaznaczył nakoniec, że instytucya nowa opiera się na tej zasadzie chrześcijańskiej etyki, iż silniejszy ma popierać słabszego.

P. Ś r e d n i a w s k i przyłącza się w zupełności do poprzednich przemówień. Oprócz tego, co proponuje komisya, domaga się mówca, by Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby sprawę połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie miał na oku i ażeby w tym kierunku prowadził rokowania z odnośnemi instytucyami i o ich wyniku zdał sprawę Sejmowi na najbliższej sesyi.

Po ostatecznem przemówieniu referenta p. Skałkowskiego przystąpiono do głosowania i przyjęto wszystkie wnioski, proponowane przez komisyę.

P. Średniawski cofnął swą rezolucyę, zgłoszoną powyżej, gdyż sprawa, o którą mu idzie, wyjaśnioną będzie w sprawozdaniu o banku krajowym.

Z kolei przystąpiono do debaty nad rządowym projektem ustawy o władzach nadzorczych szkolnych okręgowych. Wedle tego projektu okręgi szkolne, posiadające wielką liczbę szkół i klas, mogą posiadać systemizowane posady dwóch lub nawet i więcej inspektorów szkolnych okręgowych.

Całą ustawę przyjęto. P O k u n i e w s k i żądał uchwalenia do §. 14. poprawki, że podczas wizytacyi szkół ma inspektor przemawiać do nauczyciela i do dzieci w tym języku, który jest językiem wykładowym szkoły.

P. B o b r z y ń s k i rzekł że to, czego żąda p. Okuniewski, rozumie się samo przez się i nigdy jeszcze nie wpływały do Rady szkolnej żadne skargi, któreby uzasadniały stawianie takiego żądania. Poprawka p. Okuniewskiego nie została dostatecznie poparta.

Bez debaty przyjęto do wiadomości sprawozdanie o czynnościach nauczycieli wędrownych gospodarstwa wiejskiego.

Na wniosek komisyi kolejowej uchwalono uzupełnić stały etat krajowego biura kolejowego o jedną nową posadę sekretarza, znieść w tem biurze dwie posady inżynierów asystentów, a utworzyć natomiast dwie posady inżynierów adjunktów.

Polecono także Wydziałowi krajowemu, by postarał się o uzyskanie siły fachowej dla oddziału taryfowego i jak najrychlej przedłożył odpowiednie wnioski.

Na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego uchwalono podwyższyć dotacyę stałego funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego o kwotę 90.000 zł.

W końcu uchwalono wezwać rząd, aby wydał polecenie, iżby niewłaściwa nazwa „Saybusch" zastąpiona została właściwą nazwą „Żywiec" tak na dworcu kolejowym w Żywcu, jakoteż na rozkładach jazdy, recepisach, biletach jazdy, oraz w korespondencyach urzędowych wszystkich kolei.

Na tem wyczerpano porządek dzienny i Marszałek polecił odczytać zgłoszone wnioski i interpelacye.

Następne posiedzenie naznaczył marszałek na jutro, piątek, godzinę 8 wieczorem.

P. U r b a ń s k i postawił wniosek o obostrzenie regulaminu sejmowego przez przyznanie marszałkowi prawa wykluczania posłów, zakłócających porządek, od udziału w 4 posiedzeniach sejmowych i wogóle przez wzmocnienie władzy dyscyplinarnej marszałka.

Interpelacye wnieśli: p. O s t a p c z u k w sprawie rzekomych nadużyć przy wyborach gminnych w Tokach, pow. Zbaraskiego; poseł K r e m p a interpeluje rząd w sprawie odstąpienia kilku gminom pow. Tarnobrzeskiego kilku stawów, należących do rewirów rybackich; p B o j k o interpeluje Wydział krajowy w sprawie gospodarki gminnej w Pysznicy pow. Niskiego; a p. P o t o c z e k w sprawie odebrania żydom dostaw dla dróg powiatowych i krajowych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 marca,

(Z.) Berlin oddziaływał dziś ujemnie na wszystkie targi europejskie, a osobliwie na nasz. W parlamencie niemieckim rozstrzygają się dziś bowiem losy nowego przedłożenia wojskowego, a sfery finansowe obawiają się, że jeżeli ono zostanie odrzucone, w takim razie prawdopodobnie nastąpi rozwiązanie parlamentu. Także drożyzna gotówki w eskoncie prywatnym w Berlinie oddziaływała paraliżująco. Dawno już nie było tak trudno o gotówkę jak obecnie. Bank berliński Mendelsohna i Spółki, trudniący się dostarczaniem gotówki firmom giełdowym, tak wyczerpał swe zasoby, że podobno gdy dziś ktokolwiek żądał, by go telefonem połączono z tym bankiem, to panny pracujące w centralnej stacyi telefonicznej berlińskiej na własną rękę odpowiadały: „Jeżeli to w sprawie pieniędzy, to szkoda trudu, bo nie ma dziś gotówki". Pobyt Cecila Rhodesa w Berlinie stanowił i dziś przedmiot ożywionych rozmów na giełdzie. Podobno Rhodes nawiązał z rządem niemieckim rokowania co do przeprowadzenia przez kolonie niemieckie w Afryce kolei żelaznej, która ma połączyć przylądek Dobrej Nadziei z Egiptem.

Na naszym targu nie było dziś wielkiego ruchu. Jedne tylko praskie akcye żelazne podskoczyły znów o 29 złr., gdyż kupowano je na rachunek kontrminy berlińskiej. W innych papierach górniczych była stagnacya. Bilans Towarzystwa alpejskiego oceniano dziś już o wiele mniej korzystnie niż wczoraj. Z bankowych akcyi podniosły się tylko Uniony. Bank ten bowiem wprowadził dziś na giełdę nowe 4-procentowe obligi pożyczki na regulacyę Dunaju. Obligi te doznały dobrego przyjęcia, płacono za nie bowiem od 99¾ do 100¾. Zabezpieczenie tych obligów stanowią stałe zasiłki państwa, funduszu krajowego Austryi Dolnej i gminy miasta Wiednia, mianowicie płaci państwo 66⅔, fundusz krajowy dolnoaustryacki 25, a gmina Wiednia 8⅓%.

W sprawie sprzedaży kopalń firmy Wolski i Odrzywolski nastał nowy dla lwowskiej Kasy oszczędności wielce niepomyślny zwrot. Przed kilku dniami, jak wiadomo, porozumiały się Towarzystwo dla przemysłu naftowego, zostające pod patronatem Zakładu kredytowego i Towarzystwo „Schodnica", będące pod patronatem Anglobanku, iż przy ewentualnej licytacyi tych kopalń nie będą sobie robiły konkurencyi, lecz chyba tylko wspólnie kopalnie te nabędą. Obecnie przystąpiły do tej umowy także bank Dusseldorfski i będący z nim w stosunkach Bankverein. W rezultacie więc jest tylko jeden kupiec na te kopalnie, a ten brak wszelkiej konkurencyi wpłynąć musi na obniżenie ich ceny. Wobec tego sądzą, że lwowska Kasa oszczędności na razie odstąpi od zamiaru sprzedaży tych kopalń, lecz przez pewien czas jeszcze przynajmniej prowadzić je będzie jak dotąd w sekwestracyjnym zarządzie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·—, węgierskie 398·—, Anglobanki 155·50, Uniony 327·50, Bankvereiny 278·75, Landerbanki 243·25, Ludwiki 210·25, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 256·—, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·10, austryacka złota 119·90, austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 119·55, węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·79, ruble 1·27¼.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

T a r g l w o w s k i 15 marca. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 29 ct., krowy 350—500 kilo 20—25 ct., buhaje 400—600 kilo 22—26 ct. Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 40—48, przednie 32—48 za kilo.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: we Lwowie: woły p. Tadeusza Cieńskiego z Drohiczówki, p. Adolfa Wiesiołowskiego z Prelipcza, Bronisława Strawińskiego z Niżborga nowego i p. Lewandowskiego z Bełzca; w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników.

T a r g w i e d e ń s k i 13 marca. Spęd 3957 wołów, większy o 400 sztuk jak w poprzednim tygodniu. Płacono za galicyjskie: prima 33—36 zł, towar średni 29—32, krowy 21 do 27, buhaje 25—30. Z powodu większego spędu o 400 sztuk ceny spadły o 1 zł.

T a r g p r a s k i 13 marca. Spęd 892 sztuk. Płacono za woły: towar średni 30—33, lepszego towaru nie było, krowy 26—30, buhaje 28 do 34 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ dość dobry.

T a r g w B e r n i e m o r a w s k i e m 9 marca. Spęd 139 sztuk. Płacono za woły prima 32 do 34, średnie 29—32 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ zły.

T a r g w O ł o m u ń c u 10 marca. Spęd 85 sztuk. Płacono prima po 32½ zł., średnie 28—30.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 13 marca Izba gmin odrzuciła bill wniesiony przez Rickita, aby dopuścić do handlu naftę zapalną przy 100 stopniach Farenheita, a nie jak dotychczas przy 75.

Berlin 16 marca. Izbie posłów przedłożono projekt ustawy, wedle którego na podstawie traktatu państwowego między Prusami a Austryą z 19-go stycznia 1898 r. środek uregulowanej rzeki Przemszy, na przestrzeni między Słupną a ujściem Pszemszy do Wisły, ma stanowić granicę między Prusami a Austryą.

Berno 16 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu morawskiego referent szkolny z Wydziału krajowego p. Fux oświadczył się za zniesieniem szkół utrakwistycznych i za upaństwowieniem szkolnictwa ludowego Obie narodowości powinny, zdaniem referenta, zawrzeć pokój, połączyć się i usunąć wzajemne dowody niechęci i nienawiści.

Petersburg 16 marca. Austro-węgierski wojskowy pełnomocnik jenerał-porucznik Klipsch obchodzi dziś 25-letni jubileusz swej działalności. Zagraniczni wojskowi attachés wręczą mu złote etui na cygara z dedykacyą.

Budapeszt 16 marca. Wczoraj odbyły się tu uroczystości na cześć rewolucyi w r. 1848. Klub akademicki urządził uroczysty pochód. Donoszą także z prowincyi o urządzonych tam podobnych uroczystościach.

Haga 16 marca. Oprócz państw europejskich, zapowiedziały swój udział w międzynarodowej konferencyi dla rozbrojenia także Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Chiny, Japonia, Persya i Siam.

Wiedeń 16 marca. *Wiener Abendpost* donosi, że rokowania w ministerstwie kolejowem w sprawie koncesyi dla budowy tramwaju elektrycznego w Wiedniu są już ukończone. Rząd przyznaje ułatwienia podatkowe tylko gminie, jako właścicielce koncesyi, nie zaś towarzystwu akcyjnemu, które w rzeczywistości ma przedsiębiorstwo prowadzić.

Grac 16 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, po dokonanych wyborach do komisyi, oświadczył poseł Karlon, że on i jego przyjaciele polityczni usuwają się od udziału w pracach komisyjnych, ponieważ przy wyborach nie uwzględniono życzeń ich partyi. — Marszałek przyjął to oświadczenie do wiadomości, zauważył jednak, że każdy członek sejmu ma obowiązek brać udział w pracach komisyi. W razie, gdyby posłowie na kilku posiedzeniach komisyjnych się nie zjawili, marszałek zastosuje postanowienia regulaminu.

Berlin 16 marca Cesarz Wilhelm uda się dziś do Friedrichsruh, aby wziąć udział w uroczystości złożenia zwłok Bismarka w umyślnie na ten cel zbudowanem mauzoleum.

Madryt 16 marca. Rada gabinetowa rozpisała wybory do Kortezów na 16 kwietnia; ściślejsze zaś wybory na 30-go kwietnia. Kortezy zbiorą się 2-go maja. Również uchwaliła Rada gabinetowa ratyfikować traktat pokojowy przed zebraniem się nowych Kortezów.

Rzym 16 marca Jak donosi dziennik *Messagero*, ciągle się wzmagające wielkie osłabienie u Papieża niepokoi lekarzy, jednak — dodaje wspomniany dziennik — nie ma na razie powodu do poważniejszych obaw.

Konstantynopol 16 marca. Minister finansów zawiadomił bank ottomański, że dziś złożył ratę odszkodowania wojennego dla Rosyi.

Praga 16 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu czeskiego namiestnik hr. Coudenhove zawiadomił o nominacyi wicemarszałkiem posła Wohanki.

Wiedeń 16 marca. W magazynie budującego się nowego dworca kolei miejskiej, na stacyi głównego urzędu cłowego, znaleziono dziś rano czterech robotników otrutych. Wszyscy byli już nieżywi. Przyczyna otrucia niewiadoma.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 16 marca. S. hr. Zyberk Plater z Moszkowa. D. Pogłodowski z Sudkowiec. S. Sękowski z Woysławia. K. Czarkowski z Niegowic. A. Alten z Wiednia. J. Sirmai z Wiednia. Dr. W. Rosenbach z Przemyśla. H. Gingold z Tarnopola. B. Grek z Bursztyna. Z. Ungar z Koszyc. Dr. W. Jabłoński z żoną z Rzeszowa. Dyr. W. Binder z żoną z Krakowa. A. hr. Potocki z Ossowiec. M. hr. Rey z familią z Przecławia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 marca. T. Gawiński z Grabownicy. Dr. J. Kraus z Wiednia. A. Fleszar z Łańcuta. J. Stankiewicz z Wolicy. J. Schmidt z Bazylei. L. Schranzel z Czerniowiec. Dr. Waygart z Podlisek. R. Adamski z Bobrki. J. Krasouwer z Paryża

Lwów 16 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. [illegible] do [illegible] Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 292·00 do 295·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 377 — do 387·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205· do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 203·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97·40 do 98·10, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·10 do 128.10. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Berlin 15 marca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·65. Spirytus 40·—.

Paryż 15 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 103·17. Mąka na miesiąc bieżący 42·85.

Frankfurt 16 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·—; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 201·20; laura 000·00.

Wiedeń 16 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·73—9·74, na maj-czerwiec 9·39—9·40; żyto na wiosnę 8·08—8·10; kukurudza na maj-czerwiec 4·84—4·85; owies na wiosnę 6·02—6·03; owies na maj-czerwiec 6·07—6·08; rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30; olej rzepakowy 32—33. Tendencya silniejsza. Pogoda piękna.

Budapeszt 16 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 10·49—10·50; na kwiecień 9·81—9·82, na maj 9·52—9·53, na październik 8·59—8·60; żyto na marzec 7·98—8·08; kukurudza na maj 4·56—4·57; owies na marzec 5·75—5·76; rzepak na sierpień 12·00—12·10. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

29)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Ogródek barona mógł był się pomieścić z dziesięć razy w ogrodzie hrabiny, a z jakie sto w parku pani de Valmoudois.

Mériadec pozostał w fumoirze; oczekując na decyzyę, przypatrywał się porozwieszanym na ścianach panopliom

Znalazłszy się sam na sam z baronem, Jakób zabrał głos pierwszy.

— Przedewszystkiem — rzekł — muszę pana prosić o wyrozumiałość dla mojej misyi. Młody de Roscauval jest strasznie zapalczywym; bałem się go puszczać samego, aby się nie dał unieść krewkości swego temperamentu. Muszę tu jednak dodać, dla wytłómaczenia Mériadeca, iż wczorajsze zajście miało dlań bardzo niemiłe skutki Za opór, stawiany agentom policyjnym, którzy go chcieli wyprowadzić z placu, całą noc przepędził w cyrkule. Na nieszczęście, została mu pańska karta i dziś rano wpadł do mnie, prosząc i nalegając, abym mu służył za sekundanta.

— Szczęśliwie bardzo, żeś się pan na to zgodził — odparł baron uprzejmie. — Mając do czynienia z człowiekiem nieznajomym, nie byłbym wcale skłonnym do ustępstw. Z panem mam nadzieję, że się porozumiemy.

— Jest to mojem najszczerszem życzeniem, lecz nie łatwo nam to przyjdzie: Mériadec nie uznaje żadnych obowiązujących przepisów; zaledwie zdołałem mu wytłómaczyć, iż ułożenie warunków jest rzeczą sekundantów i że przeciwnicy spotykają się dopiero na placu.

— Jeśli pan to uznasz za konieczne, mogę wyznaczyć dwóch przyjaciół, którzy chętnie sekundować mi będą, lecz wolałbym, aby p. de Roscauval poprzestał na przyjęciu wyrazów mojego żalu.

— Och! i jabym to wolał, lecz pewno go to nie zadowoli.

— Nic nad to uczynić nie mogę.

— Nie dość na tem. Mój przyjaciel chce się z panem bić natychmiast.

— Ależ to szaleństwo!

— Nie podobna mu tego wyperswadować, jak dziecku, gdy się na co uprze. A tak jest zapamiętały w gniewie, że gotówby dopuścić się gwałtu... Patrz pan, śledzi nas z pod oka i niecierpliwi się. Chciałby już rozpocząć walkę. Przykro mi bardzo, żem musiał go tu przywieźć i gdybym tylko mógł, wyprowadziłbym go natychmiast.

— Możnaby odłożyć rozstrzygnięcie sprawy do jutra

— Niepodobna; dla przyspieszenia jej, chwyciłby się jeszcze jakiego rozpaczliwego środka.

— Ha! w takim razie musiałbym go zabić... a bardzoby mi było przykro... Więc lepiej nie doprowadzajmy go do ostateczności. Jeśli nie odstąpi od swego zamiaru, dam mu poprostu lekcyę fechtunku. Rozprawa nie będzie trwała długo.

— O! wiem, że pan jesteś mistrzem w sztuce krzyżowej.

— Czy wolno zapytać, skąd pan wiesz o tem?

— Od naszego wspólnego przyjaciela, Karola de Percey.

— Nic nie przesadził. Ze szpadą w ręku jestem niepokonany... Więc pan powiadasz, że młody Roscauval pragnie się ze mną bić natychmiast?

— Tak i bez żadnych innych świadków, oprócz mnie jednego.

— To nie wystarcza. Pewien jestem niemal, że go nie zranię, a że on nie dotknie mnie nawet; lecz koniec końców, wszystko na tym świecie jest możliwe i gdyby mnie zabił jakim niezręcznem pchnięciem, które może wytrącić szpadę z ręki najzręczniejszego szermierza, znalazłbyś się pan w fałszywem położeniu

— A i on również. Co tu począć?

— W ostateczności mógłbym znaleźć drugiego świadka.

— Byle tylko nie pańskiego lokaja — odparł żartem Gouville.

— Nie, świadka przygodnego. Parę razy już zdarzało mi się w nagłej potrzebie wyciągnąć dwóch żołnierzy z najbliższych koszar. Będzie to coś w tym rodzaju.

— I owszem. Lecz gdzież obierzemy miejsce spotkania?.. Czy w tym ogródku?

— Nie, za mało tu przestrzeni. Moglibyśmy jeszcze okaleczyć świadków. Po tamtej stronie muru, mam plac pusty, skąd nikt nas nie dojrzy.

— To będzie najlepiej.

— Czy sądzisz pan, że młody Roscauval zgodzi się na pojedynek w takich warunkach?

— Jestem tego pewien.

— W takim razie sprawa się załatwi ku ogólnemu zadowoleniu. Bądź pan spokojny; żaden z nas nie poniesie najmniejszego uszkodzenia. Dotrzymywać mu będę placu, dopóki sam walki nie zaniecha, a wtedy gotów jestem nawet przedstawić mu moje ekskuzy.

— Dzięki serdeczne, wyciągasz mnie pan z wielkiego kłopotu.

— Winien panu jestem zadośćuczynienie za ową niefortunną partyę — rzekł wesoło p. d'Ambre — lecz przyjaciel pański zapewne się już niecierpliwi... Racz mu pan oświadczyć, że zgadzam się na natychmiastowe spotkanie... Ja tymczasem każę otworzyć furtkę. Zaraz panom służę...

Gouville rad był wielce z takiego obrotu rzeczy i wdzięczny baronowi za jego pojednawczość; nie wątpił bowiem, iż p. d'Ambre słowa dotrzyma i przeciwnika swojego oszczędzać będzie.

Że nie miał żadnych tajemnic do ukrywania najlepszym tego dowodem było, iż sam ofiarował się wprowadzić go na plac, którego przed kilku dniami Gouville nie mógł ogarnąć okiem z rudery Biroulasa.

Colimard najoczywiściej rzucił potwarz na barona; zasługiwał on wpełni na pochwały Karola de Percey.

Nawet stosunki jego z margrabią de Carolles mogły się z czasem wyjaśnić w sposób zadowalający.

Swojem rycerskiem znalezieniem się p. d'Ambre tak dalece pozyskał sobie Gouvilla, iż postanawiał sobie starać się o wprowadzenie go do domu pani de Valmondois.

Lecz tymczasem należało uwiadomić Mériadeca o rezultacie rozmowy.

— No i cóż? czy zgadza się? — zawołał Bretończyk, widząc wchodzącego przyjaciela.

— Tak — odparł Jakób. — Ponieważ dałeś mi bezwarunkowe pełnomocnictwo, ułożyłem już warunki spotkania. Pojedynek odbędzie się na szpady po za parkanem ogródka. Ja jestem twoim sekundantem, p. d'Ambre przedstawi swego; nie wymienił mi jeszcze jego nazwiska, lecz jestto jedyny człowiek, którego ma w chwili tej pod ręką. Ja będę komenderował pojedynkiem i mam nadzieję, że poddasz się bezwzględnie mojemu dowództwu.

— Dobrze! lecz pamiętaj, że to pojedynek nie na żarty; krew przelać się musi.

— Ma się rozumieć. Lecz oto i p. d'Ambre. Bądź-że dla niego grzeczny. Zasłużył na to uprzejmością, z jaką czyni zadość twojej, bądź co bądź, niedorzecznej pretensyi.

— Panowie — rzekł baron, otwierając furtkę — wszystkie przygotowania już ukończone... a ponieważ p. de Roscauval chce się bić na szpady, niechże raczy wybrać jedną z tych trzech par... lecz z góry uprzedzam, że są już używane.

— Wszystko mi jedno — przerwał Mériadec.

Gouville wybrał parę szpad cięższych, odpowiednich do ręki Mériadeca, wziął je pod pachę i szedł w pewnej odległości za baronem, aby módz jeszcze szepnąć kilka słów swemu krewkiemu przyjacielowi.

— Mój drogi — mówił głosem przyciszonym — zastosowałem się do twoich życzeń, lecz widzę, żem zrobił wielkie głupstwo. Już teraz sumienie nie daje mi spokoju, a gdybyś otrzymał ranę, wyrzucałbym sobie gorzko moją uległość. Niepodobna się już cofać, więc przedewszystkiem proszę cię: nie trać zimnej krwi. Jesteś młodszy i silniejszy od twego przeciwnika Prędzej się on zmęczy od ciebie. Nie nacieraj, lecz broń się zręcznie, a chłodno.

— Postaram się dotrzymać mu placu — odparł Mériadec, niewiele sobie robiąc z rad swojego mentora.

Były one jednak bardzo rozsądne.

Gouville, ufając obietnicy p. d'Ambre obawiał się jedynie, aby Bretończyk nie wpadł z szalonym impetem na swego przeciwnika.

— Czy nie masz żadnych poleceń? — rzekł na wszelki wypadek.

— Jeślibym nie wyszedł cało z tej przygody, powiedz mojej siostrze Stefanii, że ją proszę, aby wyszła za mąż... i że nie znajdzie lepszego męża od ciebie.

Gouville chciał protestować, lecz w chwili tej weszli na plac po za ogrodem i pochłonął on całą jego uwagę.

Najprzód wpadła mu w oko rudera, służąca Biroulasowi za pracownię.

Stała naprzeciwko furtki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.